

LIPIEC 2022

# ROAD OF ADVENTURE

NUMER 4



# PISZĄ DZIŚ DLA WAS

FREEBIRD RIDER



MAŁA I DUŻY W PODRÓŻY



MAŁŻEŃSTWO Z MOTOCYKLEM



IREK GIGIELEWICZ



ADV HOPPERS



FOR THE LOVE OF WHEELS



CHCESZ DOŁĄCZYĆ DO GRONA OSÓB WSPÓŁTWORZĄCYCH TEN MAGAZYN? NIC PROSTSZEGO! NAPISZ DO NAS PRYWATNĄ WIADOMOŚĆ NA NASZYM FANPAGE NA FB LUB MAILA NA ADRES [ROA@ROADOFADV.COM](mailto:ROA@ROADOFADV.COM)



## OD REDAKCJI

Witajcie.

Po raz czwarty spotykamy się z Wami na łamach naszego darmowego magazynu. Wydając numer pierwszy nie spodziewaliśmy się aż tak dużego zainteresowania. Ostatnie wydanie przeczytało ponad 18 tysięcy osób, Dziękujemy za to. :)

Wakacje w pełni, więc i coraz więcej nas na drogach całego świata. My zabieramy Was tym razem w podróż głównie po Europie i Azji. W tym numerze, jak obiecaliśmy, rozpoczynamy także nowy cykl, który mamy nadzieję na stale zagości na Road of Adventure - „Warsztat Podróżnika”. Na start bierzemy „na tapetę” temat chyba najczęściej poruszany na forach i grupach dyskusyjnych, czyli opony motocyklowe. Jeżeli macie jakieś pytania, uwagi czy sugestie dotyczące tego działu piszcie do nas na adres [workshop@roadofadv.com](mailto:workshop@roadofadv.com).

Lewa w górę i bezpiecznej jazdy,

*Karolina  
Kowalska*

**ZOSTAŃ PATRONEM  
ROAD OF ADVENTURE**



REDAKCJA:

Redaktorka naczelna - Karolina Kowalska

Skład i opracowanie graficzne - Szymon Zobniów

WYDAWCA: Road of Adventure, Smáratún 28, 230 Keflavík, Iceland, PHONE: +354 6639467, EMAIL: [roa@roadofadv.com](mailto:roa@roadofadv.com), WWW: <https://www.roadofadv.com>

Wszystkie artykuły, zdjęcia i inne materiały publikowane w magazynie "Road of Adventure" chronione są prawami autorskimi. Powielanie, kopiowanie, przedruk lub inne użycie całości, bądź też części publikowanych tutaj materiałów, wymaga wcześniejszej zgody właścicieli praw autorskich. Chcesz ją uzyskać? Skontaktuj się z nami pisząc na adres [roa@roadofadv.com](mailto:roa@roadofadv.com)

Zdjęcie na okładce: Kinga Tanajewska

STRONA 6

## Co jest nie tak z... ON HER BIKE

WYWIAD

Autor: Szymon Zobniów



STRONA 14

## Czesko-Słowacka Majówka

CZECHY/SŁOWACJA

Autor: Paweł Nowak / Freebird Rider



STRONA 24

## Tam, gdzie krowy mają pierwszeństwo

INDIE

Autorzy: Mała i Duży w Podróży



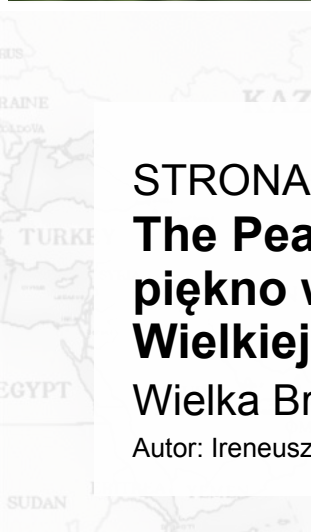


STRONA 38

## NieWINNA podróż

POLSKA

Autorzy: Małżeństwo z Motocyklem

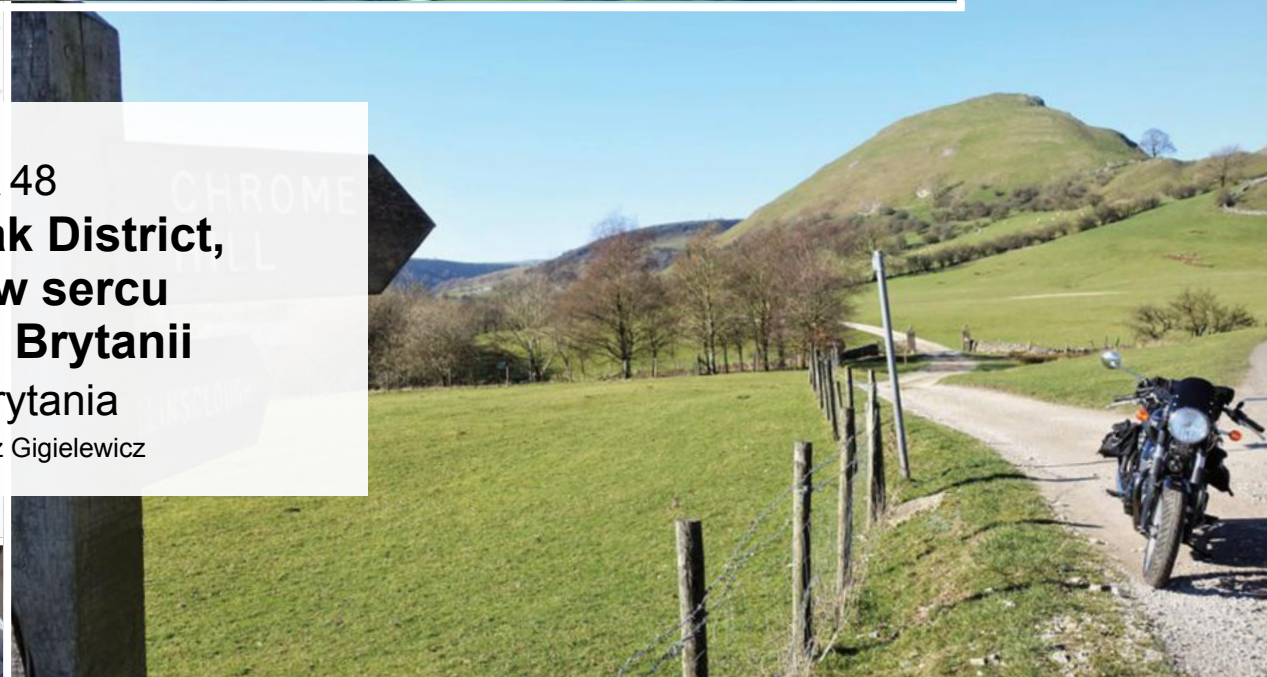


STRONA 48

## The Peak District, piękno w sercu Wielkiej Brytanii

Wielka Brytania

Autor: Ireneusz Gigielewicz



STRONA 62

## Opony - najczęściej poruszany temat

WARSZTAT PODRÓŻNIKA

Autorzy: Jooris De Portere / ADV HOPPERS  
Henriette / For The Love Of Wheels

NEW  
ZELAND

# CO JEST NIE TAK Z...

# ON HER BIKE

KINGA TANAJEWSKA OD LAT PODRÓŻUJE PO ŚWIECIE NA SWOIM BMW 800GS PROWADZĄC POPULARNY KANAŁ NA YOUTUBE POD NAZWĄ „ON HER BIKE”. TERAZ ZNALAZŁA CHWILKĘ WOLNEGO CZASU, ABY OPOWIEDZIEĆ CZYTELNIKOM ROAD OF ADVENTURE O SWOICH PRZYGODACH NA SZLAKU.

Zdjęcia: KINGA TANAJEWSKA, TIM BURKE, wywiad przeprowadził SZYMON ZOBNIÓW





**Na początek nasze standardowe, powitalne pytanie: jakie były Twoje początki z motocyklami? Jak ta Twoja przygoda na dwóch kółkach się zaczęła?**

Motocykle od zawsze były w moim kręgu zainteresowań, od dziecka się za nimi oglądałam. W wieku 16 lat moja mama zapisała mnie do klubu motocyklowego, gdzie uczyłam się jeździć motocyklami kolegów. Moje pierwsze dwa kółka otrzymałam od rodziców na zakończenie szkoły średniej, była to Honda NightHawk 450 CB z 1982 roku. To były czasy, kiedy w Polsce, na Suwalszczyźnie, gdzie mieszkaliśmy takich maszyn się nie spotykało, królowały Jawy (którą miał także mój tata przez jakiś czas), MZki i inne polskie wynalazki. Na początku moje wyprawy to wyjazdy na zloty, krótkie wycieczki ze znajomymi dookoła mojego rodzinnego miasta, ewentualnie troszkę dalej - do Estonii, gdzie pojechałam z moim kumplem Gonzem. Później sprzedałam swojego NightHawka, czego do dziś żałuję, a w mojej stajni pojawiły się kolejne motocykle: Kawasaki Zephyr 550 i Suzuki FR 600. W 2006 roku, po studiach, wyprowadziłam się do Australii. W tamtym czasie, jak chyba wszyscy motocykliści, w swoim czasie, wolałam jeździć bardziej sportowo, więc za oceanem kupiłam sobie nakeda - Yamahę Fazer 600 i do poruszania się po Sydney, był to bardzo dobry motocykl, tyle, że już wtedy w mojej głowie zaczął kiełkować pomysł na wyprawę dookoła Australii, a do tego Fazerka już się raczej nie nadawała. Jeździłam tam na lokalne zloty motocyklowe, gdzie większość poznanych

ludzi używała GS-ów i oni to namówili mnie na BMW 800GS. Poszłam do salonu BMW i na kredyt wzięłam wszystko, od motocykla, przez kufry i inne akcesoria, po kompletny ubiór motocyklowy. Byłam jak chodząca reklama tej marki :) I ruszyłam na objazdówkę Australii, wpiers północ, a później południe kontynentu. Po tej wyprawie stwierdziłam, że takie wyprawy, na takim motocyklu, to jest to co lubię. Zrobiłam też dwa filmy o tym tripie (można znaleźć na moim kanale YT), które też zaowocowały tym, że zostałam ambasadorką marki BMW w Australii. W 2016 miałam wypadek na motocyklu, który na chwilę odsunął mnie od dwóch kółek, trochę mi się posypało wtedy też w życiu, ale też cały czas gdzieś z tyłu głowy pozostawały ambitne plany podróży motocyklowych. Pozbierałam się więc po jakimś czasie i ruszyłam w drogę i od tego czasu jestem w trasie.

**Wiemy jaki był Twój pierwszy motocykl, jaki jest teraz, a powiedz nam w takim razie jaki jest Twój wymarzony model dwóch kółek? Czym chciałabyś jeździć w przyszłości?**

Tylko BMW 800GS, po wypadku kupiłam dokładnie taki sam, jaki miałam wcześniej i innego sobie nie wyobrażam. To może nie jest najszybszy motocykl, nie jest najbardziej modny w tych czasach, ale dla mnie to jest maszyna idealna, a co najważniejsze jest przerobiona przeze mnie, dla mnie. Zajęło mi wiele czasu i wysiłków, żeby dopasować ją i zmodyfikować do swoich potrzeb, tak aby być zadowolonym w każdym calu z jej działania. To jest 2015 rocznik, więc moja

BMka nie jest za dużo napakowana elektroniką, jest niezawodna, oszczędna, łatwo naprawialna w każdych warunkach, wiem czego się po tym motocyklu spodziewać i na co go stać.

**Tym motocyklem byłeś już na kilku kontynentach, zostały Ci tylko w zasadzie do objechania obie Ameryki. Powiedz nam, czy któraś z tych wypraw jakoś szczególnie utkwiła Ci w pamięci?**

Każdy odwiedzony przeze mnie kraj, każde napotkane miejsce jest niepowtarzalne i ma coś swojego do zaoferowania. Każdy z nich czymś mnie zauroczył i wszedł na stałe do moich wspomnień. Ale wyprawą, którą najbardziej zapamiętałam, krajem, który chyba najbardziej mnie „przetestował” na wszystkie możliwe sposoby, i te dobre, i te złe, była Mongolia. Miejsce to od zawsze było moim marzeniem, odwiedziłam ją w czasie mojej podróży z Australii do Polski i w zasadzie całą tę wyprawę od początku planowałam tak, aby nie ominąć Mongolii, aby spędzić tam jak najwięcej czasu. I cały ten trip mogę określić jednym słowem - masakra. Ja z jednej strony byłam też naiwna i zbyt pewna siebie, przejechałam Australię sama, tak ogromne przestrzenie, więc co mi może grozić? Co mi tam trudy drogi? Ja sobie nie poradzę? I Mongolia pokazała mi, że nie wszystko zawsze idzie tak, jak chcemy, nie jesteśmy nieomylni, że na przykład na pokonanie 200 kilometrowego odcinka trzeba poświęcić więcej niż kilka godzin, że zajmie to 2 dni. Przetestował mnie ten kraj na tyle różnych sposobów, że jak stamtąd wyjeżdżałam, to miałam wszystkiego dość. W Kazachstanie czekała mnie jeszcze operacja nogi, bo niefortunnie, przy kilku wywrotkach notorycznie uderzałam się w to samo miejsce, co skutkowało powstaniem dużego guza. Dodatkowo spotkałam tam na swojej drodze ludzi, którzy nie byli mili, a nawet czasami wrogo nastawieni. Nie twierdzą, że wszyscy mongołowie są tacy, po prostu miałam pecha. To chyba, w moim przypadku, jakieś fatum, bo rok później jak byłam ponownie w Mongolii na rajdzie, na zaproszenie BMW, na ostatnim odcinku znów miałam wypadek i zламаłam nogę. Ale też dlatego ten kraj jakoś najbardziej utkwił mi w pamięci. Po przejechaniu Mongolii, już tak naprawdę wszystko było łatwe, wszystko szło jak po maśle. W jakiś sposób ten trip tam mnie zmienił, moją mentalność, moją pewność siebie, teraz jestem troszkę mniej ufna w swoje możliwości, w innych ludzi, więcej planuję, staram się nie robić nic bezmyślnie, zanim wjadę do rzeki zastanowię się czy będę w stanie z niej wyjechać. :) Teraz jestem gotowa na trzecie podejście do Mongolii, do trzech razy sztuka. :)

**Różnorodne kraje, to różnorodne wyżywienie, jak radzisz sobie w czasie podróży pod względem kulinarnym? Sama gotujesz? Starasz się próbować lokalnych potraw?**

Ja nie umiem i nie lubię gotować, więc jeżeli sama robię sobie jedzenie, to moja dieta składa się zazwyczaj z tuńczyka lub sardynek w puszcze lub zalewanych wrzątkiem makaronów, bo to jest w miarę lekkie i nie trzeba dużo pracy ani umiejętności włożyć, żeby się nasycić. Jeżeli nie robię jedzenia sama, czyli jak najczęściej, to staram się smakować lokalnych kuchni, czasami można trafić dobrze, czasami źle. Moje ulubione jedzenie to potrawy kuchni z Bliskiego Wschodu, bałkańskiej i tureckiej. Rozczarowała mnie



natomiast Afryka, gdzie głównym pożywieniem był w zasadzie kurczak, burgery i to do tego nie zawsze doprawione. W zasadzie staram się jeść wszystko oprócz majonezu i kolendry, co mi wpadnie w rękę, to zjem, nie wybrzydzą. :) W Ugandzie jadłam smażone na głębokim tłuszczu pasikoniki i włochate stonogi żyjące na drzewach - bardzo dobre. Nie jest to coś co bym mogła jeść codziennie, ale fajnie jest spróbować czegoś egzotycznego, czegoś, czego nie spotyka się na codzień.







**Podróżujesz zazwyczaj samotnie. Jak to jest z bezpieczeństwem w czasie takich wypraw? Jakież porady dla osób, które chciałyby ruszyć Twoim śladem?**

Najtrudniejsza jest zawsze sama decyzja, żeby wystartować, jak już ją podejmiemy, to szybko okazuje się, że wcale nie jest tak źle. Owszem trzeba uważać na wiele rzeczy, ja w ciągu tych kilku lat staram się kierować swoim instynktem. Jeżeli nie czujesz się w jakimś miejscu czy towarzystwie pewnie czy bezpiecznie, jeżeli przecucie podpowiada Ci, że coś jest nie tak, to jedź dalej. Nie zastanawiaj się, zawsze można gdzieś indziej rozstawić namiot. Miałam kilka sytuacji, które nie były zbyt miłe, w Mongolii i Azerbejdżanie i od tego czasu jeżeli nocuję gdzieś samotnie staram się, aby ludzie nie wiedzieli gdzie jestem, nie rzucam się w oczy miejscowym. Jeżeli rozstawiasz się na dziko, to nie przy wioskach, nie w miejscach, gdzie można się natknąć na lokalnych mieszkańców, którzy nie zawsze są przyjaźnie nastawieni. Oczywiście to nie jest regułą, ale lepiej czasami zachować większą ostrożność, niż później tego żalować. Ja najpewniej czuję się zawsze na motocyklu, dlatego też mam taką regułę, że nie oddalam się od niego za bardzo, jak nie mogę gdzieś wjechać na motocyklu, to tam nie idę. W większości przypadków inni ludzie odbierają obcych na podstawie ich

zachowań, jeśli Ty jesteś przyjazny, to oni także starają się tacy być, jeżeli Ty się do nich uśmiechniesz, to oni odpowiedzą tym samym. Trzeba po prostu podróżować z głową, traktuj ludzi, jak sam chcesz być traktowany i zawsze słuchać swojego przecucia, ale co najważniejsze absolutnie nie bać się wyruszyć! :)

**A jakieś niebezpieczeństwa związane ze zwierzętami? Przecież podróżowałaś choćby po Afryce, gdzie można spotkać dzikie zwierzęta na wolności. Jakież przygody ze spotkań z miejscową fauną?**

Nie miałam w zasadzie żadnych takich przygód, w czasie których czułam się niebezpiecznie. Wschód Afryki, to już nie takie dzikie kraje, tam już nie ma swobodnie chodzących dzikich zwierząt, bo są one wszystkie w rezerwach, a tam nie można rozstawiać namiotów na noc, więc jesteś bezpieczny, możesz co najwyżej natknąć na się na dziką kozę. Za to zupełnie inaczej jest w Namibii czy Botswanie, krajach, gdzie dzikie zwierzęta spotyka się dość często. Pamiętam, w Namibii, znalazłam niby camping, ale nikogo tam nie było, małe źródło wody i w nocy czułam się troszkę niepewnie słysząc zwierzęta, które przychodziły się napić, nawet nie wychylałam się z namiotu, żeby się nie



denerwować, wolałam nie wiedzieć co to za zwierzęta. W Botswanie też nocowałam przy stawie, gdzie zazwyczaj poily się słonie. Rozstawiłam namiot bez tropiku, żeby widzieć co się dzieje i w nocy zawitało do mnie całe stado. One są tak ciche, że gdybym nie obudziła się przypadkiem i nie otworzyła oczu, to nawet bym nie wiedziała, że były koło mnie. Na szczęście słonie te są przyzwyczajone do turystów, którzy tam przyjeżdżają i nic sobie nie robią z ich widoku.

**Obserwując Twoje profile społecznościowe czy stronę WWW nie sposób nie spytać Cię o Franka, na którego leczenie organizowałaś zbiórki. Powiedz nam kim on jest, jak ma się teraz i czy ta akcja ze zbiórkami trwa w dalszym ciągu?**

Jak jeździłam po Australii zbierałam pieniądze dla fundacji, która pomagała dzieciom głuchoniemym. Jak zaczęłam planować moją podróż dookoła świata, pomyślałam „fajnie by było wspierać jakieś dziecko z mojego rodzinnego kraju, z Polski”. I wtedy dowiedziałam się, że syn mojej przyjaciółki z liceum, Franek, ma mózgową porażenie dziecięce i tak naprawdę do końca życia będzie wymagał kosztownego leczenia i rehabilitacji. Ja wychodzę z założenia, że ja wiele nie potrzebuję, na swoje podróże zarabiam sama, a jeżeli osoby, które mnie obserwują chcą mnie wesprzeć, to lepiej, żeby wsparły Franka, bo dla niego to ma o wiele większe znaczenie. Franek ma się dobrze, jest ogarniętym chłopcem i dobrze się rozwija, choć nieprzerwanie wymaga rehabilitacji, więc akcja trwa nadal i będzie trwała, a ja wraz z nim i jego rodzicami jesteśmy

wdzięczni za każdą dorzuconą do zbiórki kwotę, choćby nie wiem jak niewielką.

**Na koniec zdradź nam swoje plany na przyszłość?**

No tak ogólnie to oczywiście dwie Ameryki, choć plany u mnie co chwilką się zmieniają. Teraz zaczynam na wschodzie Kanady, jednak niedługo lecę do Polski, bo muszę załatwić wizę do USA, byłam w Iranie, co uniemożliwia mi bezwizowy wjazd, więc muszę załatwić tradycyjną wizę. Później wracam na zachód Kanady, Alaskę, USA i później na dół przez Meksyk i Amerykę Środkową do Południowej. Jak długo mi to zajmie? Nie wiem, nigdzie mi się nie spieszy, staram się czerpać radość z każdego dnia i życia w podróży.

**Dziękujemy za wywiad i za ciekawe historie, którymi się z nami podzieliliś. Jakies ostatnie słowo dla naszych czytelników?**

Dziękuję także, było mi bardzo miło. Pamiętajcie najtrudniej jest zawsze podjąć decyzję o wyjeździe, ale później jak już ten krok mamy za sobą, to okazuje się, że podróżowanie nie jest takie ciężkie, daje nam wiele satysfakcji - naprawdę warto. **§Nie odkładajcie niczego na później, bo „później” może się nie przytrafić, więc powinniśmy korzystać z życia i podróżować teraz, kiedy możemy.**

**SPRAWDŹCIE BLOGA I MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE KINGI**



PHOTO BY TIM BURKE







EUROPA

CZECHY I SŁOWACJA





# CZESKO-SŁOWACKA MAJÓWKA

CZECHY I SŁOWACJA SĄ MOIMI ULUBIONYMI KRAJAMI NA KRÓTSZE, MOTOCYKLOWE ESKAPADY. U NASZYCH POŁUDNIOWYCH SĄSIADÓW GOŚCIŁEM WIELOKROTNI, JEDNAK PRZY KAŻDEJ KOLEJNEJ WIZYCIE WCIAŻ ZASKAKUJĄ MNIE LICZNYMI ATRAKCJAMI, KTÓRYCH WCZEŚNIEJ NIE WIDZIAŁEM.

Tekst i zdjęcia: FREEBIRD RIDER



EUROPA

CZECHY I SŁOWACJA



Zamek Orawski - siedziba filmowego Nosferatu



Na szlaku przy Hrebienok



**W** tym roku mój majówkowy, długi weekend miał mieć aż siedem dni, był to więc idealny moment, by wskoczyć w siodło mojego nowego dwukołowego rumaka (Suzuki V-Strom 650) i po raz pierwszy przetestować go w dłuższej trasie.

Na start obrałem kierunek na Słowację, konkretnie na tamtejsze Tatry Wysokie, które z każdej strony urzekały swoim majestatycznym wyglądem i uwodziły fanów dwóch kółek mnogością świetnych, górskich dróg. Rzecz jasna nie tylko sama jazda była moim celem, ale i odwiedzenie ciekawych miejsc. Pierwszym z nich był zamek Orawski. Zbudowany na skalistym wzniesieniu, otoczonym przez korony łysych drzew, sprawiał mroczne wrażenie. Nic więc dziwnego, że ta warownia często stawała się planem zdjęciowym produkcji filmowych, z których najstynniejszą wydaje się - „Nosferatu – symfonia grozy”, którą nakręcono tutaj w 1922 i jest uznawana za pierwszy horror w historii. Zamek Orawski powstał w XIII wieku, przeżywając w ciągu swojego istnienia wojenne oblężenie, wielki pożar i niezwykle częstą



Zamek Orawski

zmianę właścicieli, obecnie jest jedną z najchętniej odwiedzanych, słowackich atrakcji. Zwykła trasa zwiedzania kosztowała mnie 9EUR. Zamkowe mury oddawały średniowieczny klimat budowli i cieszyło to, że nie były sztucznie odnawiane i wyglądzone współczesnym tynkiem. We wnętrzu odnalazłem kilka sal tematycznych z różnego rodzaju eksponatami przedstawiającymi faunę i florę okolicznych terenów, życie

ludzi na przestrzeni wieków, a nawet filmy, jakie były kręcone na terenie obiektu. Starodawną atmosferę oddawał też ubiór obsługi, która prezentowała się w strojach z epoki średniowiecza. Miałem również okazję zobaczyć inscenizację przemarszu hrabiego i jego licznej świty.

Dalej, kręcąc się wciąż pośród górskich krajobrazów, postanowiłem odwiedzić atrakcję z zupełnie innej beczki, była nią Tricklandia.



w Tricklandii można było oglądać własne zmysły



## EUROPA

### CZECHY I SŁOWACJA

Jest to muzeum sztuki Trick Art, które ma za zadanie ogłupić umysł widza (cena wejściówki 13EUR). Znajduje się tam wiele pokoi złudzeń, takich jak labirynty luster, z których trudno się wydostać, pomieszczenia, w których grawitacja zdaje się przeczyć prawom fizyki, biblioteka o nieskończonej wysokości, pokój Amesa, który przez złudzenie optyczne zamienia ludzi w karłów i olbrzymów, liczne malowidła, które zmieniają się w zależności od koloru oświetlenia i wiele innych dziwactw. Trudno sensownie opisać to, co przeżyłem w Tricklandii, czegoś takiego trzeba po prostu samemu doświadczyć.

Kolejnego dnia mojej słowackiej wędrowki, postanowiłem pochodzić nieco po tatrzańskich szlakach, jednak pogoda w wyższych partiach gór nie zapowiadała się tego dnia najlepiej, więc tylko na szybko wskoczyłem kolejką za 12EUR na Hrebienok (1285 m n.p.m.), gdzie zaliczyłem 40-minutowy szlak nad jeden z tamtejszych wodospadów.

Po przebywaniu w górach czas zejść na ziemię, by odwiedzić niecodziennych mieszkańców

parku narodowego Muránska Planina, są nimi susły moręgowane z rodziny wiewiórkowatych. Nie jest to zbyt znana atrakcja, a ja sam o jej istnieniu dowiedziałem się od pewnego słowackiego youtubera. Miejsce występowania susłów znaleźć możecie w Google pod nazwą „Sýsľovisko Muránska Planina”. Zaledwie 200 metrów od drogi piękną polaną zamieszkuje około 3 tysięcy małych, uroczych stworzonek, które żyją w wykopanych w ziemi norkach. Susły przywykły

jednak do odwiedzających je gości i chętnie wychodzą na powierzchnię, by skorzystać z poczęstunku, jaki przynoszą im turyści. Ja wiewiórkowatym dałem nasiona słonecznika, które ochoczo wyjadały mi z ręki. Karmienie tych zwierzków było świetną zabawą. Ta słowacka atrakcja jest zupełnie darmowa, a susłów moręgowanych raczej w Polsce nie zobaczycie, gdyż gatunek ten uznaje się u nas za zanikły.

Ciesząc się ostatnim dniem



Zamek w Bojnicach



Słowackie susły moręgowane

jazdy po zielonych wzgórzach i lasach Słowacji, postanowiłem zaliczyć w tym kraju jeszcze jeden przystanek, tym razem był to zamek w Bojnicach. Jego wysokie mury i strzeliste wieże dumnie wyrastały z małej zielonej wysepki otoczonej fosą. Zamek w Bojnicach powstał w XII wieku, jednak był kilkakrotnie przebudowywany, ostatecznie nabierając gotyckich i renesansowych cech architektonicznych. Wnętrze zamku zwiedzić mogłem za



Susły w ogóle nie bały się odwiedzających, a wręcz same zaczęły, by otrzymać smakołyki



Zamek w Bojnicach prezentował się w iście baśniowym stylu



EUROPA

CZECHY I SŁOWACJA



Stezka Valaska - platforma widokowa



Jaskinia Jaworzyczna zadziwiła rozmiarami i ilością różnorodnych nacieków



Stezka Valaska - most linowy

11EUR, co uczyniłem praktycznie w pojedynkę (zwiedzanie Słowacji w środku tygodnia gwarantowało niemal całkowity brak turystów). Komnaty prezentowały się przepięknie. Znajdowało się w nich mnóstwo obrazów, bogato zdobionych mebli, okiennych witraży i połączonych sufitów. Przejście przez całą trasę zwiedzania zajęło około półtorej godziny, co skutkowało naliczeniem dodatkowych 3EUR opłaty parkingowej, która wynosiła 3EUR za godzinę. Parkingi przy Słowackich atrakcjach do tanich nie należą i płaciłem za nie od 2 do 6EUR.

Czas przeskoczyć za zachodnią granicę Słowacji i pojeździć trochę po Czechach. Te niewiele różnią się od swojego sąsiada i również witają mnie sporą ilością krętych dróg oraz wzgórz porośniętych gęstymi lasami, i to właśnie na jednym z takich wzniesień ukryta była kolejna atrakcja - Stezka Valaska. Jest to odwzorowany na

podobieństwo tybetańskich mostów, most linowy z chorągiewkami, który poprowadzony został między koronami drzew. Konstrukcja sprawiała ciekawe wrażenie, choć krajobrazy wokół niej dalekie są od Himalajów. Most podobno prezentuje się pięknie w pełni lata, gdy wszystkie drzewa wokół niego zazielenią się liśćmi, podczas mojej wizyty obie krawędzie mostu otaczały w większości łyse gałęzie, które nie dodawały mu uroku. Stezka Valaska to jednak nie tylko most linowy, ale również platforma widokowa ze szklanym tarasem, skąd podziwiać mogłem pasmo górskie zwane Beskidem Śląsko-Morawskim. Cena atrakcji to 220KC, czyli ok. 40PLN + 9PLN opłaty parkingowej.

I znów z gór pora zejść na ziemię, a nawet pod nią. W leśnej gęstwinie 35 kilometrów na zachód od Ołomuńca skryta była jaskinia Jaworzycska. Koszt najdłuższej możliwej





## EUROPA

### CZECHY I SŁOWACJA

trasy zwiedzania to 190KC, czyli około 35PLN. Podziemny świat zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Jaskinia jest ogromna, a ilość różnego rodzaju form skalnych, jakie się w niej znajduje, przyprawia o zawrót głowy. Czułem się, jakbym trafił na wystawę dzieł nieznanego rzeźbiarza, bo niekiedy aż ciężko było mi uwierzyć w to, że takie cuda potrafiła stworzyć natura w połączeniu z czasem. Trasa była świetnie przygotowana, a oświetlenie idealnie ukazywało piękno jaskini. Zwiedzanie zajęło około 50 minut i po raz kolejny pozbawione było tłumy turystów, poza mną i przewodnikiem były jeszcze tylko dwie osoby.

Niewielu turystów spotkałem także w, wydawałoby się bardzo popularnym, mieście zwanym Czeski Krumlow. To niezwykle urokliwe miasto było zwieńczeniem mojej czeskiej podróży. Brukowane uliczki i kolorowe ściany starych budynków tworzyły świetny klimat podczas nieśpiesznego zwiedzania. Zobaczyłem tutaj piękny rynek, wyrastający wysoko ponad inne zabudowania kościół św. Wita, a także jeden z największych kompleksów pałacowo-zamkowych w Europie, z którego murów podziwiać można niezwykłą sylwetkę historycznego centrum miasta, które otoczone przez rzekę Wełtawa sprawia wrażenie wydodrębnionej wysepki ciasno zabudowanej wieloma domami o ceglanych dachach. Co najlepsze obejście miasta nie kosztowało mnie ani grosza. Płatne było tylko zwiedzanie

## FREEBIRD RIDER

Pod tym pseudonimem w internetowym świecie skrywa się Paweł Nowak, 29-letni pasjonat samotnych podróży. Na swoim blogu chętnie dzieli się relacjami ze swoich wojaży po Polsce i Europie.



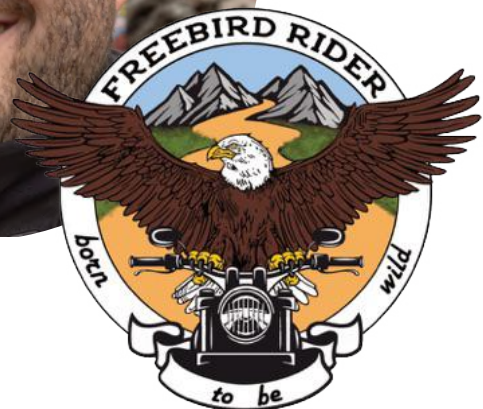
pomieszczeń wewnątrz zamku, na które i tak się spóźniłem, jednak po całym kompleksie chodzić można swobodnie bez żadnych opłat.

Na wyprawach często sam przygotowuję sobie kolację lub na szybko wpadam na jakiegoś fast-fooda, jednak by podróż zakończyć ze smakiem w Krumlowie postanowiłem odwiedzić wreszcie restaurację z prawdziwego zdarzenia. Czechy słyną z wielu tradycyjnych potraw, ja jednak w tym kraju upodobałem sobie skrzydełka z pieczonymi ziemniakami, które smakują mi tam jak w żadnym innym państwie. I tym razem nie zawiodłem się. Popijane pysznym czeskim piwem smakowały wybornie.

Czechy i Słowacja po raz kolejny dały mi sporo powodów do radości, od cieszenia się jazdą krętymi drogami pośród górskich terenów, po same turystyczne atrakcje, których jak zwykle nie zabrakło. Nasi południowi sąsiedzi to gwarancja udanej motocyklowej podróży.



Czeski Krumlow





Słowackie Tatry Wysokiwe oferowały wiele kilometrów krętych dróg



AZJA

INDIE

# TAM, GDZIE KROWY MAJĄ PIERWSZEŃSTWO

- JEDZIESZ?

- JADĘ!

- ALE JAK TO? NIE SPYTASZ NAWET GDZIE, A JUŻ SIĘ ZGADZASZ?

- ZGADZAM, BO TO NA PEWNO DOBRY KIERUNEK! TO TERAZ POWIEDZ, GDZIE?

- INDIE MOGĄ BYĆ?

- MOGĄ. KIEDY MAM SIĘ PAKOWAĆ?

Tekst i zdjęcia: MAŁA I DUŻY W PODRÓŻY







Mała i duży w podróży

R J04SR6906

ROYAL  
ENFIELD



## OCEANIA

### INDIE

**T**ak w skrócie wyglądały początki naszego wyjazdu do kraju, który mieliśmy odwiedzić w zeszłym roku, ale okoliczności około covidowe zmieniły nam plany. Pod koniec 2021 Indie złagodziły środki zapobiegawcze i zaczęły wydawać wizy turystyczne na miesiąc. Lepsze to niż nic. Wtedy to właśnie, gdzieś w okolicach Bożego Narodzenia, Edward zapytał, czy jadę, nie podając miejsca, a ja w ciemno się zgodziłam. Bo nad czym tu myśleć.

Najlepsza cena biletów była na luty, zatem na ten miesiąc zaczęliśmy robić przygotowania.

Wniosek o wizę, wypełnianie odpowiednich aplikacji wjazdowych, zajęły nam niemal miesiąc. Gdy ogarnęliśmy wszelkie formalności i uzyskaliśmy negatywny wynik testu, mogliśmy dopiero wtedy być pewni, że Indie na nas czekają. Pociąg, dwa samoloty i jeep dowiozły nas do naszego pierwszego miejsca pobytu - miasta Jaisalmer w Radżastanie. Tubylcy mówią, że to wieś, bo ma „tylko”, około 100 tys. mieszkańców. Jaisalmer nazywany jest „Złotym Miastem” ze względu na żółto-złoty piasek, z którego wykonana jest znaczna część



Ja zostałam zaproszona do małego domku, gdzie kobiety zajmowały się ręcznym szyciem różnych wyrobów. Malowanie misternych wzorków na moich rękach i dłoniach zajęło dziewczynom niemal dwie godziny.



Spełnione marzenie Edwarda - wizyta u hinduskiego barbera

domów. Mieliśmy tutaj spędzić tydzień naszej kwarantanny.

Chcieliśmy od razu realizować nasze plany, ale Khan - nasz gospodarz, skutecznie nas stopował słowami: „*spokojnie, jesteście w Indiach, tu czas płynie wolniej*”. Poddaliśmy się, nasz program musiał poczekać. Marzeniem Edwarda była wizyta u hinduskiego barbera. Ja bardzo chciałam tradycyjny tatuaż malowany henną. Barbera odwiedziliśmy na



Jaisalmer - Złoty Fort





AZJA

INDIE



Ranek obudził nas zapachem kawy i śniadania przygotowanych na ognisku.



Kompleks świątyni Bada Bagh, Jaisalmer

drugi dzień. Oprócz nowej fryzury i wygładzonej brody dostał również tradycyjny masaż, który wyglądał dość specyficznie.

Radżastan jest największym stanem Indii, z rozległą pustynią Thar. Gospodarz zaproponował nam safari-camel połączone z noclegiem pod gwiazdami. Po godzinnej jeździe na wielbłądzie dotarliśmy do obozowiska a nasz przewodnik zabrał się ochoczo za przygotowywanie posiłku. Na ognisku, przy świetle księżycy i latarki ugotował nam fantastyczną kolację. Mieliśmy wybór - śpiemy na łóżkach lub na materacach rozłożonych bezpośrednio na piasku. Każdy z nas wybrał co innego. Prawie zasypialiśmy, gdy nagle... zaczęło kropić i to dość mocno. Musieliśmy przenieść się do naprędce rozbitego namiotu. Gdy wróciliśmy do hotelu i

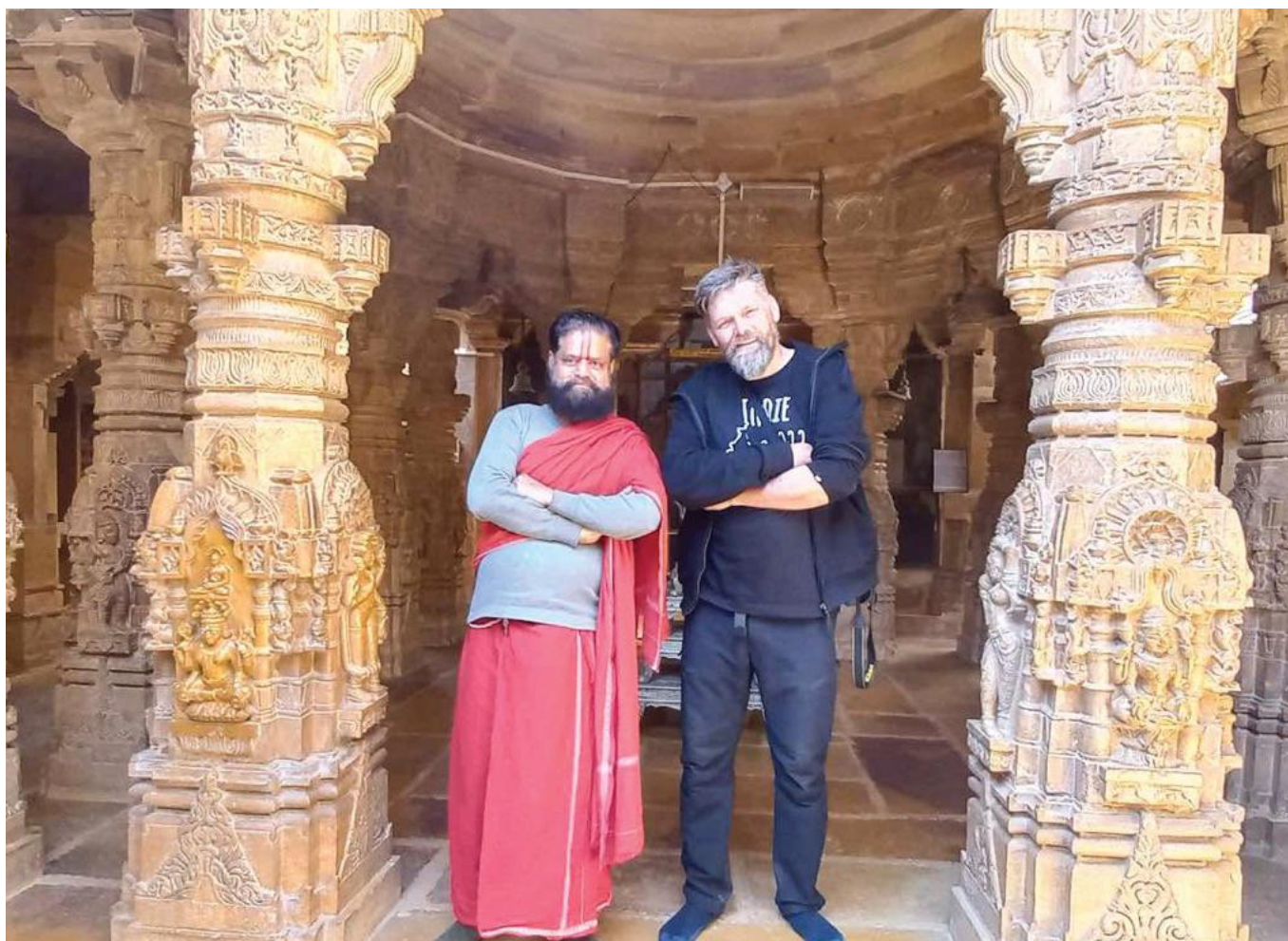
opowiadaliśmy o deszczu usłyszeliśmy, że jesteśmy prawdziwymi szczęściami, bo ostatnio to ze 3 miesiące wcześniej kropiło.

Radżastan oznacza „siedzibę radżów”. Przed 1947 rokiem, gdy Indie były pod panowaniem flagi brytyjskiej, w stanie było ponad 20 książy i władców, którzy dysponowali ogromnymi środkami finansowymi. Widać to w wielu obiektach mieszkalnych i sakralnych, które udało nam się zobaczyć. Tydzień koniecznego pobytu w jednym miejscu sprawił, że sprzedawcy już nas nie zaczepiali, bo byliśmy niemal jak swoi. Przez ten czas udało nam się zwiedzić okolice miasta w promieniu niemalże 150 km. Naszym środkiem lokomocji w czasie wyjazdu miały być motocykle Royal Enfield. W zaprzyjaźnionej wypożyczalni wzięliśmy (na razie) na 3 dni jednego Royała

dla Edwarda i dla mnie jakiegoś byle co... Ważne, że jeździło.

Gdy minął czas kwarantanny, ponownie wypożyczyliśmy motocykle, tym razem dwa Royale Enfieldy, na 9 dni. Miałam pewne obawy, czy nie jest dla mnie za duży, ale okazało się, że to był strach na wyrost. Trasę zaplanowaną mieliśmy już w Polsce, ale dzięki naszym gospodarzom wprowadziliśmy drobne poprawki i ruszyliśmy przed siebie.

Pierwszym miastem na trasie był Bikaner. Nasz nocleg miał być niby na skraju miasta, ale okazało się, że to był skraj jego starej części. Jednym słowem wjechaliśmy do niemilosiernej zatłoczonej starówki z wąziutkimi uliczkami, płynącym rynsztokiem i masą ludzi. Było ciężko, ale nocleg wynagrodził nam trudy. Gospodarz ugościł nas szybkim, sytym podwieczorkiem i mogliśmy





AZJA

INDIE



Taj Mahal



Wesele zaczyna się na ulicy, Jaipur



Sala lekcyjna dla starszych ucz



uzbrojeni w mapę i aparat ruszyć na zwiedzanie miasta. Robiło się już szaro, gdy zaglądając przez kraty widzimy gościa z rudą brodą, ubranego w podkoszulek, wypchany na kolanach dres machającego ręką w naszym kierunku i krzyczącego „Welcome, Welcome”. Okazało się, że wołającym był Baba - opiekun świątyni. Z wielką radością zaprosił nas do siebie. Byliśmy pierwszymi białymi turystami od początku 2020 roku, gdy Indie zamknęły swoje granice w związku z covid.

Kolejny dzień zaplanowany był na zwiedzanie Jaipuru - stolicy Radżastanu. Głównym materiałem budulcowym jest tutaj różowy piaskowiec, dlatego miasto zwane jest często „Różowym Miastem”. Ponieważ mieliśmy plany na dwukrotny pobyt w tej miejscowości, teraz postanowiliśmy zwiedzić tylko

i aż Amber Fort, który składa się z głównego Pałacu Królewskiego i fortu obronnego, a otoczony jest 12 kilometrowym murem. Po wjeździe na górę, na słońcu, swoje usługi zaoferował nam jeden z przewodników. Dzięki wiedzy, jaką posiadał, usłyszeliśmy wiele ciekawostek dotyczących życia maharadży i jego 40 żon.

Z miłości ludzie robią różne rzeczy. Niektórzy stawiają swoim wybrankom monumentalne budowle. Szczególnie Ci bajecznie bogaci. Wszyscy słyszeli o Taj Mahal – sarkofagu z białego marmuru, który kazał zbudować Szach Dżehana, aby upamiętnić zmarłą żonę Mumtaz Mahal. Ogromny budynek otacza pięknie utrzymany ogród z fontannami. Byliśmy tam późnym popołudniem, więc tłum był ogromny. Rankiem ludzi bywa podobno mniej. Świątynia robi niesamowite wrażenie - tony białego marmuru lśnią w słońcu, a cztery wejścia sprawiają, że budynek z każdej strony jest taki sam. Na rogach placu stoją 4 monumentalne wieże wyglądające jak strażnicy na warcie.

W Agrze spędziliśmy bardzo miło czas u polsko-hinduskiej rodziny. Zuza zajmuje się wychowaniem trójki dzieci a Anil jest dyrektorem szkoły dla ubogich dzieci, którą odziedziczył po zmarłym kilka lat temu ojcu. Tylko 5% szkół w Indiach to szkoły państwowe. Reszta to szkoły prywatne, w których należy płacić za naukę. W tej szkole, przed pandemią było około 400 uczniów w różnym wieku. Teraz przychodzi niecałe 150 dzieci. Reszta siedzi w domu lub pracuje za koszmarnie niskie stawki. Czesne w szkole jest bardzo niskie, a pomimo tego wielu rodziców zalega z jego płaceniem. Udało nam się wspomóc szkołę dokładając naszą cegiełkę w postaci szeleszczących banknotów.

Agra i wizyta w Taj Mahal były znakiem mówiącym „jeśli dojechaliście tutaj to znaczy, że jesteście w połowie podróży i wszystko co teraz będzie zbliża Was do nieuchronnego końca wyjazdu”.

Wróciliśmy do Jaipuru, do centrum, gdzie wszędzie było blisko. Dwa dni odpoczynku pozwoliły w spokoju zwiedzić liczne zabytki tego starego miasta. Najbardziej podobał nam się Pałac Wiatrów (Hawa Mahal) budynek, w którym mieszkały damy dworu maharadży. Przez 953 okna mogły obserwować codzienne życie bez narażania swojej reputacji.

Kolacja na dachu hotelu i muzyka na żywo pozwoliły odpocząć po całym dniu zwiedzania. Wróciliśmy do pokoju, gdy po chwili usłyszałam głośną muzykę płynącą z zewnątrz. Okazało się, że akurat na ulicy rozpoczynało się wesele. Zbiegłam na dół, aby zrobić kilka zdjęć. Szybko stałam się krótką atrakcją wieczoru – dziewczyny ubrane w kolorowe, tradycyjne sari wciągnęły mnie do wspólnych zdjęć.

Kolejny dzień, kolejne kilometry. Zboczyliśmy trochę z głównej drogi, aby zobaczyć studnię schodkową, jedną z najstarszych i najgłębszych. Studnie tego typu budowane były, aby zapobiegać odparowywaniu wody i gromadzić ją na porę suchą. Na dno wzdłuż 3 ścian prowadzi 3500 schodów rozmieszczonych na 13 piętrach. Obecnie studnia jest ciekawostką turystyczną.

Ajamer – to kolejne miasto z najważniejszym muzułmańskim meczetem w Azji południowej. Mapa pokierowała nas tam, gdzie największy tłum. Byliśmy bliscy rezygnacji z wejścia do meczetu, ale jakoś udało nam się precyzując motocyklami przez tłum.

Codziennieścią były dla nas



Wieczorne zawołanie do modlitwy, Puszkar

zapytania czy zgodzę się na selfie. Biała kobieta z jasnymi, krótkimi włosami nie jest tutaj częstym widokiem. Na początku wyjazdu było to nawet miłe, pod koniec uciążliwe, zważywszy na panującą temperaturę około 30 stopni. Wpadliśmy na prosty choć skuteczny sposób - ja zakryłam głowę chustą, a Ed założył kufi - białą czapkę, którą noszą muzułmanie. Powiem Wam - prośby o selfie zniknęły, jak nożem odciął. Później zgubiliśmy się w gąszczu małych i wąskich uliczek i tylko dzięki parze tubylców wyjechaliśmy na główną drogę.

Puszkar, w którym spędziliśmy dwa dni, to święte miasto boga Brahmę - jedyne w Indiach. Jest inne od dotychczas zwiedzanych - cichsze, spokojniejsze. Trafił nam się uroczy hotel, który wcześniej był jednym z własności maharadży. Po mieście oprowadzał nas

lokales, dzięki któremu poszliśmy w miejsca nieznane turystom.

Każdy dzień przybliżył nas do momentu, w którym oddamy nasze motocykle. Z jednej strony jesteśmy trochę zmęczeni drogą, na której chyba tylko my stosujemy jakiegokolwiek przepis ruchu drogowego, panującym brudem i wysoką temperaturą. Z drugiej żałować kończyć naszą przygodę.

Dwa dni przed wylotem do domu meldujemy się w Delhi. I tu kolejna niespodzianka, którą zrobiła nam niezastąpiona Beata (która pomagała nam się ogarnąć w indyjskich okolicznościach) - zarezerwowała nam hotel w centrum enklawy tybetańskiej New Aruna Nagar Colony, która znajduje się w stolicy. „Mały Tybet” - tak nazywa się to miejsce, zamieszkuje około 5 tys. Tybetańczyków, którzy tutaj żyją, modlą się i czekają na powrót do ojczyzny.

Kolejny miejscowy pokazał nam jak wygląda życie w tej enklawie.

Indie mają niezliczoną ilość świątyń poświęconych różnym bogom. Kilkanaście udało nam się odwiedzić. Przed wejściem do każdej z nich należy ściągnąć buty, w niektórych skarpetki. W jednych nie wolno nam było robić zdjęć, w innych za pomocą drobnego datku położonego przed ołtarzem zakaz zostawał chwilowo zniesiony.

W Jaisalmer w trakcie budowy fortu Maharadży skończyły się pieniądze, a lokalni kupcy wsparli go w zamian dostając

*Ja zakryłam  
głowę chustą, a  
Ed założył kufi -  
białą czapkę,  
którą noszą  
muzułmanie*







AZJA

INDIE



Enklawa tybetańska, Delhi, świątynia buddyjska



Świątynia bogini Kari Mata, setki szczurów mają tu swoje mieszkanie





Flagi tybetańskie z zapisanymi mantrami

motocykliście Om Sigh Rathore, który jechał na Royal Enfield, a w wyniku wypadku zmarł. Jego motocykl w nieznanym sposobie wędrował od komisariatu do miejsca, gdzie zginął kierowca. Aby uspokoić ducha, w miejscu wypadku, postawiono świątynię, a pielgrzymi przynosząc dary, nie zapominają o wysokoprocentowych trunkach. Motocykl, który stoi na ołtarzu jest właśnie tym, na którym zabił się kierowca.

W enklawie tybetańskiej w Delhi mieliśmy możliwość posłuchania modlitw tybetańskich mnichów. O 7 rano bębny i dzwonki z wnętrza świątyni zapraszały wiernych do modlitwy.

Miasto Puszkar ma nie tylko jedną w całych Indiach świątynię poświęconą bogowi Brahma, ale całe jest święte. Na środku miasta znajduje się

jezioro, w którym co rano odbywają się kąpiele wiernych. Brzeg jeziora w odległości 12 metrów jest święty, należy ściągnąć buty. W mieście nie spożywa się mięsa, jaj, nie pali papierosów i nie pije alkoholu (tych ostatnich przynajmniej oficjalnie).

Jedną z niewielu rzeczy, których obawialiśmy się leć do Indii była kwestia jedzenia. Naczytaliśmy się, że trzeba uważać, że inna flora bakteryjna, że jak nas zmiecie jakaś „zemsta” to tydzień nie nasz. Aby przetrwać wyjazd w dobrej kondycji już dwa tygodnie przed wylotem braliśmy prebiotyki na żołądek, a kurację kontynuowaliśmy jeszcze dwa tygodnie na miejscu. Unikaliśmy posiłków „na mieście”. Jedliśmy w hotelach, w których nocowaliśmy lub w miejscach, które polecili nam

teren, na którym postawili 7 świątyń dla różnych bóstw. Zdobienia wykonane w kamieniu przypominały misternie dzierganą koronkę.

W Jaipur chcieliśmy odwiedzić świątynię poświęconą małpom, ale ze względu na covidowych była zamknięta dla zwiedzających. Nie przeszkadzało to zwierzętom, które licznie obsiadły wzgórze, na którym postawiono Świątynię Słońca.

Niedaleko miasta Bikaner znajduje się świątynia poświęcona bogini Kari Mata. Uznana jest ona za opiekunkę kilkunastu tysięcy szczurów, które zamieszkują świątynię. Niewielkie szczury są karmione, pojone mlekiem, mają opiekunów. Była to jedna z niewielu świątyń, do których można było wejść w skarpetkach na nogach. Moje po wyjściu od razu wyrzuciłam.

W naszej drodze nie mogliśmy oczywiście ominąć świątyni poświęconej... motocyklowi. Historia opowiada o pijanym



Świątynia Royal Enfield, oryginalny motocykl jako bóstwo na ołtarzu



AZJA

INDIE

W Jaipur także małpki mają swoją świątynię, w której czują się jak w domu



Pałac Wiatrów, Jaipur

nasi lokalni opiekunowie. Udało się – żadne z nas nie zachorowało. Zawsze prosiliśmy, aby potrawy były mało pikantne a to co dostawaliśmy i tak było wg nas dość „ostre”. Kuchnia hinduska jest znakomita, pełna aromatów, przypraw, składników. I bardzo dobrze radziliśmy sobie przez cały pobyt bez mięsa.

Indie, które my widzieliśmy są brudne, biedne i kolorowe. Śmieci lądują na ulicach, odpowiednie kasty je sprzątają, palą zaraz na poboczu ulicy a na drugi dzień znów jest ich pełno. Dzieci w kolorowych ubraniach biegają bosy pomiędzy krowami plackami. Te odważniejsze wyciągają rękę po parę groszy. Te bardziej nieśmiałe chowają się za rogiem domu, ale gdy chcesz dać im lizaki chętnie podejdą. Wzięliśmy z sobą z Polski dużą paczkę ze słodyczami na takie właśnie momenty.

Na indyjskich ulicach nie obowiązują chyba żadne zasady ruchu. Jest głośno, niesamowicie tłoczno i trochę niebezpiecznie. Jazda” pod prąd” jest popularnym zjawiskiem. Tylko raz musieliśmy jechać po zmierzchu i wymagało od nas nie lada koncentracji. Auta nie mają świateł z tyłu, a gdy robi się ciemno niewielu używa świateł. Na wsiach ponadgabarytowe traktory z ogromnymi workami z sianem rozpychają się na całą szerokość drogi, tuk-tuk mieszają się nieustannie z rzeką skuterów i motocykli. Po jeździe indyjskimi ulicami żaden ruch uliczny nie jest nam już straszny.

I najważniejsza rzecz w Indiach – krowy. Są wszędzie - spacerują po głównych ulicach, leżą na środku skrzyżowania, próbują wejść do domów, gdy tylko zobaczą otwarte drzwi, kradną świeże warzywa z wózków sprzedawców. Są święte, nie wolno im utrudniać życia. Mieszkańcy dokarmiają je

resztkami jedzenia, świeżą trawą.

Royale, którymi jeździliśmy sprawdzały się najlepiej w prędkościach około 80 km/h, nie więcej. Po pierwsze było to 350-tki, po drugie- tak było bezpiecznie. Jadąc z taką prędkością łatwiej było zareagować, gdy na drogę wybiegła np. koza. Zwierzęta w ruchu drogowym stanowią spore zagrożenie. Krowa – jak już wejdzie na ulicę to idzie, nie cofa się, nie zastanawia, nie reaguje na trąbienie- idzie. Zwalniasz i mijasz ją z tyłu lub przyspieszasz, jeśli możesz i mijasz ją zanim wejdzie Ci w drogę. Kozy i owce – te są

niezrównoważone, nagle mogą mienić kierunek, przy nich trzeba uważać. Wielbłądy- gdy już są blisko jedni zatrzymują się jakby chciały sprawdzić, czy mogą wejść na asfalt. Zdarzył nam się też osioł, który postanowił uciąć sobie drzemkę ... na środku drogi. Auta go omijały a on spał.

Nasza trzytygodniowa podróż musiała wreszcie dobiec końca. Wiemy, że na pewno tutaj jeszcze wrócimy. Pewnie w inne miejsce, w innym miesiącu, ale Indie to tak duże państwo, że nie sposób będzie je poznać w jednym czy dwóch wyjazdach.



## MAŁA I DUŻY W PODRÓŻY



Mała i Duży w Podróży – od 5 lat wspólnie cieszą się każdym dniem spędzonym na motocyklach. Nieustannie cierpią na notriphobię – lęk przed tą chwilą, gdy nie będą mieli zaplanowanej kolejnej podróży. Współpracują – on wymyśla kierunek wyjazdu i planuje trasy, ona ogarnia wizy i noclegi. Dla nich trasa jest mniej ważna niż ludzie, których można na niej spotkać. Ich motto to „Nie odkładamy marzeń, odkładamy NA marzenia”.



Z właścicielem wypożyczalni i Khanem - naszym dobrym opiekunem



EUROPA

POLSKA





# NIEWINNA PODRÓŻ

CZY WINO I MOTOCYKL TO DOBRANA PARA? NAM SIĘ WYDAWAŁO, ŻE PASUJĄ DO SIEBIE JAK "PIĘĆĆ DO OKA" ALBO WODA I OGIEŃ. PONIEWAŻ JEDNAK ZAWSZE CHODZILIŚMY "POD PRĄD", POSTANOWILIŚMY TO SPRAWDZIĆ.

Tekst i zdjęcia: MAŁŻEŃSTWO Z MOTOCYKLEM



EUROPA

POLSKA





**P**lan był prosty. Wjeżdżamy do Serbii, zwiedzamy szybko co mamy zwiedzić i lecimy do Chorwacji, żeby wymoczyć „cztery litery” w Adriatyku. W Nowym Sadzie zaskoczyła nas wiadomość, że od kolejnego dnia Węgry zaostrzają obostrzenia covidowe. Nie mogąc dodzwonić się do ambasady, żeby uzyskać jakiegokolwiek informacji, postanowiliśmy zakończyć naszą podróż na południe Europy, zanim ją tak naprawdę rozpoczęliśmy. Tylko co dalej? Przecież jesteśmy dopiero na początku urlopu! Podróż motocyklem autostradą oprócz niewątpliwych wad, ma również zalety. Jedną z nich jest, czas na przemyślenia. Nam z tych przemyśleń wyszło, że oprócz wspólnej jazdy na moto lubimy również wino. Dlaczego by więc tego nie połączyć i nie odwiedzić kilku czy kilkunastu winnic w Polsce? Tak się składa, że na południu naszego kraju jest ich najwięcej, dlatego postanowiliśmy zacząć od



Podkarpacia. Ponieważ plan zwiedzania (odwiedzania) tworzyliśmy na bieżąco, nie wszędzie udało nam się dostać ale tam, gdzie zastaliśmy właścicieli, zostaliśmy przyjęci z pełną atencją tzn. degustacją, oprowadzeniem po winnicy i wiadomościami, o których nie mieliśmy pojęcia. Nasza wiedza na temat wina polegała na tym, że... albo nam smakowało, albo nie. Teraz powoli zaczęliśmy przyswajać winną terminologię, rodzaje szczepów, różnice w produkcji wina białego i czerwonego.

Zaczęliśmy od małej, dopiero co powstałej winnicy Stawczana Góra, której właściciel dopiero (od 12 lat) stawia pierwsze kroki w tym temacie. Produkuje zaledwie 1000 butelek rocznie. Szokiem była dla nas cena – 20 zł za butelkę. Zapytany o tak niską cenę, właściciel opowiedział nam trochę o jego filozofii biznesu, później



EUROPA

POLSKA

pokazał nam swoją piwniczkę, w której przechowuje wino. W środku panująca wilgotność prawie 90%-owa powodowała przygasanie oświetlających ją żarówek. Opowiedział nam również trochę o historii i o sprawach bardziej przyziemnych, takich jak ilość wszelkiej maści kontroli różnych urzędów i instytucji jakie do tej pory go nawiedziły.

Ta wizyta utwierdziła nas w przekonaniu, że podjęliśmy słuszną decyzję decydując się na moto enoturystykę. Kolejne winnice, które udało nam się odwiedzić to: Winnica Goleisz i Winnica Zamkowa. Szczególnie ta druga przypadła nam do gustu. Winnica sama w sobie piękna, ale najważniejsze było miejsce degustacji i pomieszczenia, gdzie odbywa się proces produkcji. Nie musimy chyba mówić, że w każdym miejscu, gdzie nas przyjmowano kupowaliśmy butelczynę bądź dwie, żeby zadośćuczynić gospodarzom ich poświęcony nam czas.

Tak nam się spodobała ta degustacja, że postanowiliśmy pójść za ciosem i odwiedzić winnice w okolicach Kazimierza nad Wisłą i Sandomierza. Tym razem jednak uprzedziliśmy okolicznych „winiarzy” o chęci odwiedzenia ich winnic i dzięki temu mieliśmy pewność, że nie pocałujemy klamki.

Na pierwszy ogień poszła winnica Las Stocki. Gospodarze byli bardzo serdeczni i z pasją opowiadali nam o swojej pracy i o tym jak postawili wszystko na „jedną kartę” zostawiając swoje poprzednie życie w „wielkim mieście”. Państwo Grabkowie opowiedzieli nam także dlaczego (po zadanych przez nas pytaniach) przed każdym rzędem winorośli sadzi się krzew róży. Jest to swoisty sygnalizator ataku mączniaka na krzewy, opowiedzieli także wiele innych ciekawostek które chłoniliśmy wiedząc, że

niedługo nam się przyda. Kolejna winnica to Rzeczyca w Rzeczy. Pani Adamczyk – współwłaścicielka, opowiedziała o tym, że aby założyć winnicę w Rzeczy, sprzedali z mężem dom w Konstancinie, a to i tak było 60% środków jakie tam zainwestowali. Zaangażowanie i pasja jaką oboje włożyli w winnicę spowodowała, że ich wina są w 100% ekologiczne, a ich

dwóch lat Mickiewicz (konieczna zmiana nazwy z tego względu, że Solaris to nazwa własna szczepu winorośli). Powstała w 2004 roku i była jedną z pierwszych, o ile nie pierwszą winnicą na Lubelszczyźnie. Zaczęło się jak zwykle od kilkudziesięciu krzewów jak powiedział nam właściciel, pan Maciek, teraz zajmuje 1,2 ha a wyjątkowe wapienne siedlisko pozwala na wytworzenie doskonałych



produkcja to około 5000 butelek rocznie z 11 odmian winorośli. Swoje wina sprzedają lokalnie osobom prywatnym oraz restauracjom z którymi współpracują. Jak powiedziała nam właścicielka, to zajęcie dla pasjonatów, a nie dla ludzi, którzy liczą na szybkie zarabianie pieniędzy.

Tego dnia zobaczyliśmy jeszcze Domową Kalisję w Starych Kaliszach i winnicę, która wcześniej nazywała się Solaris, a od

jakościowo win. Za kilka minut przekonaliśmy się o czym mówi. Smak był na prawdę wyśmienity, był taki... że kupiliśmy cały karton, który pan Maciek obiecał wysłać nam kurierem do Łodzi. W tym jak opowiadał nam o swoich winach widać było prawdziwą radość z tego co robi i z sukcesów jakie odniósł. A to jakim jest pozytywnym człowiekiem i jaki ma dystans do siebie świadczą etykiety na butelkach win które produkuje.





EUROPA  
POLSKA





Na etykietach pojawiła się na nich seria kolorowych kaloszy wszystkich członów rodziny, którzy pracowali przy zakładaniu winnicy oraz nazwisko Mickiewicz. Można powiedzieć jedno. W tych „kaloszach” butelkom jest do twarzy. SUPER.

Z Kazimierza nad Wisłą już tylko rzut beretem do Sandomierza, który również ma w swoim DNA wino. Jako

pierwszą odwiedziliśmy winnicę Nad Jarem – niewielką, rodzinną winnicę Sylwii i Mateusza Paciura. Po degustacji właściciel oprowadził nas po winnicy – widok był powalający w promieniach popołudniowego słońca. Prawdziwa sandomierska Mała Toskania z widokiem na dolinę Wisły. Potem pojechaliśmy do Winnicy Sandomierskiej w Dwikozach gdzie o 17-tej miało zacząć się zwiedzanie.

Właściciel oprowadził całą grupę po winnicy, pokazał jak kształtuje się winorośl, a następnie w budynku winiarni opowiedział o całym procesie tworzenia wina. O degustacji i serach już nie piszę, bo to przecież oczywiste.

Objazd winnic podkarpackich i lubelskich poskutkowało tym, że nasze Moto Guzzi nazwane przez nas „Guzzilla” było obciążone na maxa więc chcąc, nie chcąc, przed kolejnym etapem etnowycieczki zmuszeni byliśmy zrzucić trochę balastu w domu. Zwiedzanie winnic byłoby niepełne gdybyśmy nie zawitali do Zielonej Góry z jej Winobraniami. Ech...co to jest za impreza. Porozstawiane na całym starym mieście kioski wystawców i producentów win, gdzie można rozmawiać z ludźmi, którzy tej profesji poświęcają cały wolny czas, ciągle się szkoląc i wyciągając wnioski z błędów, jakie popełnili, a jednak ciągle mogący o tym opowiadać z wypiekami na twarzy. Ich optymizm był wręcz zaraźliwy.

Ciekawą formą czerpania wiedzy o polskim winiarstwie jest możliwość wizyty w winnicach i rozmowy z ich właścicielami, będąc dowiezionym „winobusem” 😊. Skorzystaliśmy z takiej możliwości i dzięki temu odwiedziliśmy winnicę Pod Lubuskim Słońcem. Jej właścicielka Bożena Schabinowska – absolwentka ASP w Krakowie, artystka, która jak sama powiedziała, przed decyzją o założeniu winnicy wypłała z pięć win w życiu, a o winach wiedziała tyle, że są białe, różowe i czerwone i jakieś wermuty.

W winiarzach podoba mi się to, że są moim przeciwieństwem, czyli bardzo dużo mówią, opowiadają historie ze swojego życia, są mega otwarci, dlatego czas przy nich bardzo szybko płynie. Kolejna, to Julia w Starym Kisielinie. I tu następna opowieść, inna motywacja, inna historia,



EUROPA

POLSKA

potem degustacja, spacer po winnicy. Na sam koniec zostawiliśmy sobie Saganum w Żaganiu. O tyle ciekawa, że mieści się na terenie starego klasztoru Augustianów. Oczywiście wysłuchaliśmy kolejnych opowieści i historii właściciela Marcina Furtaka, którego fenomen polega na tym, że za wyprodukowane przez siebie wina, w ciągu pierwszych 14 miesięcy zdobył 20 różnego rodzaju wyróżnień na konkursach winiarskich w kraju i za granicą. I to jeszcze zanim rozpoczął ich oficjalną sprzedaż.

Nasza nietypowa podróż sporo nas nauczyła i otworzyła „klapki” na sprawy, o których nie mieliśmy pojęcia, dzięki bezpośredniemu kontaktowi z osobami, które produkują wino.





## MAŁŻEŃSTWO Z MOTOCYKLEM

Projekt Małżeństwo zakiełkował w głowach Doroty(Doti) i Maćka(Maćko) 37 lat temu. Po 20 latach dołączył do nich motocykl (Moto Guzzi – Guzzilla). Od tej pory wspólnie przemierzają drogi jako Małżeństwo-z-motocyklem.





EUROPA

WIELKA BRYTANIA

# THE PEAK DISTRICT - PIĘKNO W SERCU WIELKIEJ BRYTANII

CHROME  
HILL

LLINSCLOUGH



JEDEN Z NAJSTARSZYCH I PIERWSZY PARK NARODOWY W WIELKIEJ BRYTANII. POŁOŻONY W CENTRALNEJ I PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI ANGLII JEST WYMARZONYM MIEJSCEM DLA MOTOCYKLISTÓW, MIŁOŚNIKÓW PIESZYCH WYCIECZEK I AKTYWNOŚCI NA ŚWIEŻYM POWIETRZU. W KLIMATYCZNYM OTOCZENIU PRZYRODY ZNALEŹĆ TEŻ MOŻNA WIELE ATRAKCJI TURYSTYCZNYCH.

Tekst i zdjęcia: Ireneusz Gigielewicz





EUROPA

WIELKA BRYTANIA

The Peak District z drogi niedaleko Buxton



Pavilon Garden w Buxton



Opera w Buxton



miasta. Organizowane są tam coroczne festiwale. Otwarta cały rok dostarcza rozrywki mieszkańcom i turystom poprzez występy muzyczne, festiwale i coroczną pantomimę na Święta Bożego Narodzenia.

Shires Head'. Bardzo cicha i spokojna miejscówka, zaprasza na krótki przystanek i ostudzenie wiatrem nadpalonych i rozgrzanych kolanek silnika. Jest to przepiękny zakątek z trzema niewielkimi kaskadami wodnymi, gdzie spotykają się granice trzech hrabstw: Cheshire, Derbyshire i Staffordshire.

Oddalone o kilka kilometrów na południowy-zachód od Buxton, kolejne ciekawe miejsce na postój w spowitym kolorem wrzosów lipcowym The Peak District, to 'Three

Na wschód od Buxton znajduje się naturalna atrakcja

**P**rzemierzając na moim Bonneville ten skrawek Anglii, z aparatem fotograficznym w kieszeni starej, skórzanej kurtki, chciałem zacząć od Buxton - małego miasteczka leżącego w środkowej części The Peak District. To klimatyczna miejscowość znajdująca się w hrabstwie Derbyshire, gdzie archeolodzy odkryli pierwsze siedliska ludzi, datowane na 6000 lat wstecz, a także kolejne z czasów Rzymian. W 1460 roku wybijające w Buxton źródło wody zostało ogłoszone świętym i poświęcone św. Annie. Niewielka studnia z wciąż czynnym źródłem znajduje się niedaleko popularnej atrakcji tej miejscowości - łaźni z naturalną, ciepłą wodą. Wysoce mineralizowana i zdrowa woda wypływająca z niewielkiej studni jest dostępna za darmo dla każdego. Otwarta w 1909 roku 'Buxton Opera House' jest jedną z głównych atrakcji kulturowo rozrywkowych tego





Pod Chrome Hill i typowe oznaczenie kierunków i nazw w Angli

przypominająca grzbiet smoka lub dinozaura - 'Chrome Hill'. Wzgórze wznosi się na wysokość 425 metrów n.p.m. zwracając uwagę turystów zdobiacą je wapienną skałą. Tutaj w ciszy, jedynie przy dźwiękach płynącego nieopodal, niewielkiego strumienia, możemy podziwiać ten naturalny okaz geologiczny, planując w myślach kolejne wyprawy motocyklowe. Jako ciekawostkę, trzeba podać fakt, że w 1997 roku pisarz Jeff Kent odkrył, iż z południowego zbocza Chrome Hill, w czasie przesilenia

letniego, można zaobserwować bardzo ciekawe zjawisko - podwójny zachód słońca. Dalej przemierzam drogę z urokliwymi, typowymi, angielskimi widokami mijanych po drodze wiosek oraz panoramą pobliskich okolic. Po kilkunastu kilometrach dojeżdżam do 'The Goyt Valley'. Morze natury, magicznie kolorowe o każdej porze roku miejsce, gdzie możemy podziwiać przepiękne okolice, otaczające dwa zbiorniki wodne: 'Errwood Reservoir' oraz 'Fernilee Reservoir'.

Akweny te są następną, lokalną atrakcją turystyczną, jednocześnie zasilającą w wodę pobliskie miejscowości. Dużego uroku dodają temu miejscu ruiny rezydencji Errwood Hall, znajdujące się w pobliskim lesie. Rezydencja wybudowana przez lokalnego przedsiębiorcę w 1830 roku, została opuszczona w 1934 roku z powodu rozpoczęcia budowy pobliskiego zbiornika wodnego. Do tego, znajdujące się nieopodal sanktuarium św. Józefa, dodaje swoją kroplę melancholii, sprawiając, że miejscówka ta wygląda malowniczo i cudownie o



The Goyt Valley droga przez zbiornik wodny Errwood Reservoir



St. Joseph's shrine w The Goyt Valley



EUROPA  
WIELKA BRYTANIA

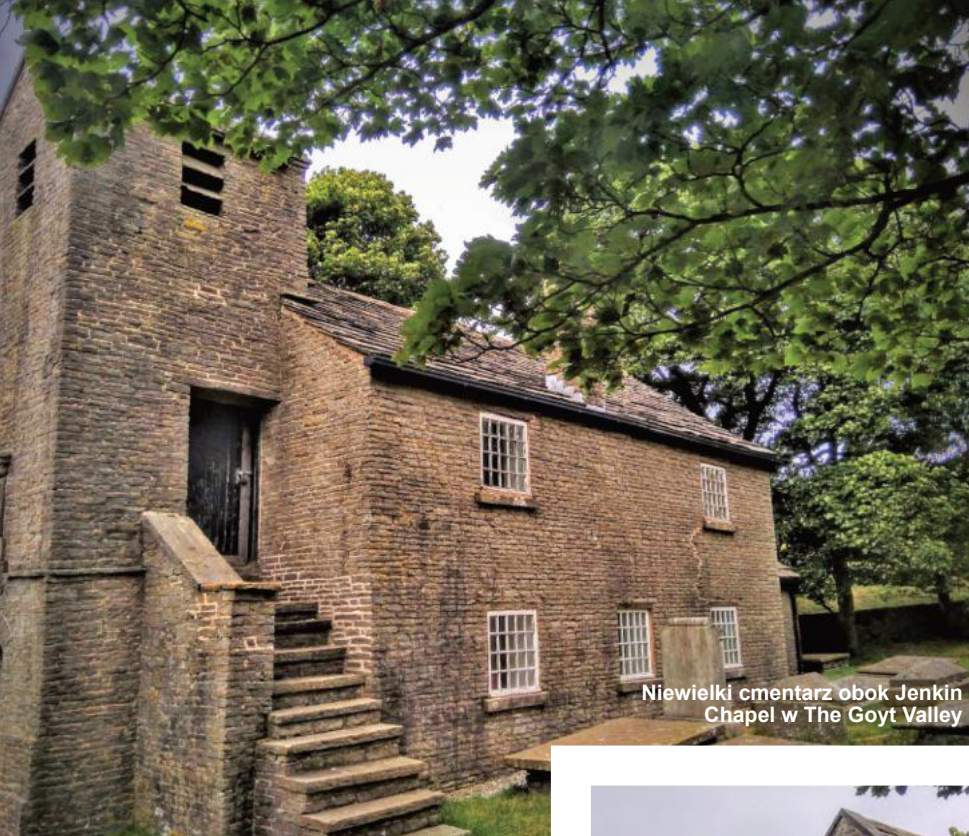


Hodowla owiec jedno z głównych zajęć farmerów w The Peak District



The Goyt Valley oznaczenia w milach





Niewielki cmentarz obok Jenkin Chapel w The Goyt Valley

Samotna kaplica na skrzyżowaniu trzech traktów, znanych jako drogi solne, ponieważ w dawnych czasach służyły do przewozu soli do okolicznych miejscowości. Wybudowany w 1733 roku zabytek objęty jest ochroną National Heritage, organizacji pozarządowej opiekującej się zabytkami w Anglii. Warto wykupić u nich roczną składkę członkowską w wysokości około £50, która pozwala na darmowe zwiedzanie obiektów znajdujących się pod ich opieką oraz darmowe zatrzymanie się na parkingach

każdej porze roku. Wewnątrz niewielkiej kapliczki możemy przeczytać napis: 'Munca Se Lc Invoca a San Jose prueba de Gratiude' co oznacza 'Nikt nie prosi św. Józefa o dowód wdzięczności'. Jest to ulubione miejsce hiszpańskiej damy z szlacheckiego rodu, mieszkającej w pobliskim Errwood Hall około 100 lat temu. Jadąc dalej, wolno, przez Goyt Valley, napotkam jeszcze jedno ciekawe miejsce, odludnie stojący kościółek 'Jennkin Chapel' z niewielkim cmentarzem obok.



Późnym wieczorem w The Goyt Valley  
krotki postój na ciekawe zdjęcie

przylegających do tych budowli. To tylko kilka, z wielu innych atrakcji 'The Goyt Valley', gdzie oprócz opisanych przeze mnie miejsc możemy podziwiać malarskie widoki, obudzić w sobie kolejne zainteresowania lub przymyslenia, poprobować dziko rosnących, czarnych jagód, usiąść na skrajach licznych strumieni, zobaczyć niewielkie wodospady, spróbować wędkarstwa muchowego z brzegów opisanych powyżej jezior, podziwiać zachody i wschody słońca czy też wskoczyć w sferę marzeń, przyglądając się nieruchomym gwiazdom na szerokim nocnym niebie The Goyt Valley.

OK :) ... jedziemy dalej na

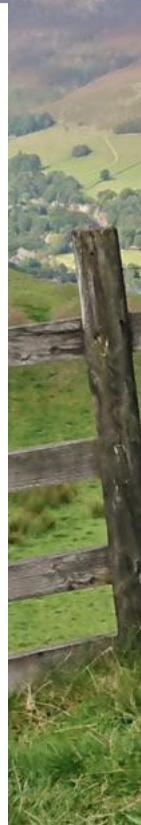


EUROPA

WIELKA BRYTANIA



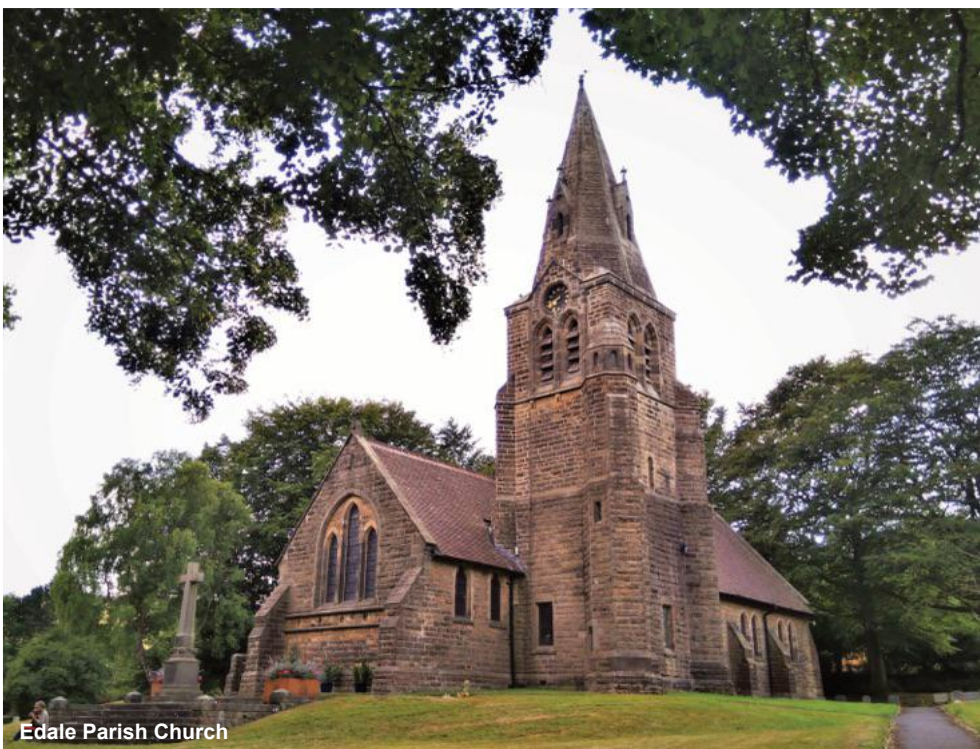
Castleton i przydrożny pub



północ. Następny przystanek to wzgórze o wysokości 517 metrów, niedaleko wioski Castleton - 'Mam Tor'. Wzniesienie znane ze znajdującego się tam za czasów epoki brązu fortu i osady, przestrzennego widoku na okolice oraz kilku jaskiń położonych niedaleko, z których wydobywano fluoryt, ołów i inne minerały. Naprawdę warto się tam zatrzymać. Polecam zostawić motocykl na pobliskim parkingu lub nawet tuż przy drodze i wspiąć się na szczyt, gwarantujący widoki, które na długo pozostają w pamięci. Z wierzchołka wzgórza zobaczymy między innymi pobliską wioskę Edale, gdzie rozpoczyna się znany szlak pieszy zwany 'Pennine Way' prowadzący na północ, aż do Szkocji.



Kolejny skok do ciekawego miejsca. Jedziemy na południe od Castleton, do Bakewell, małej miejscowości, znanej głównie z przepysznych lokalnych ciasta - 'Bakewell Tart'. Pośrodku miasteczka, na wzgórzu, znajdujemy kościół 'All Saint's Church', wybudowany w 920 roku.



Edale Parish Church





Wspaniała kręta droga od Mam Tor do Edale

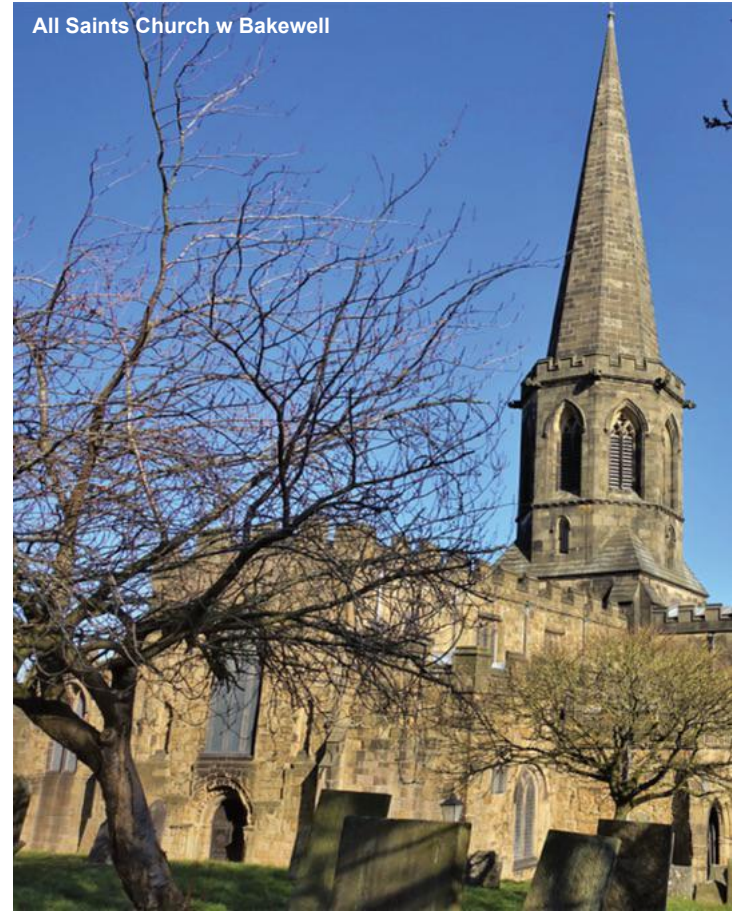


EUROPA

WIELKA BRYTANIA



Puste grobowce przed wejściem do kościoła w Bakewell



All Saints Church w Bakewell



Three Shires Head niedaleko Buxton



Obok wejścia do kaplicy możemy zauważyć dwa anglosaskie krzyże, z wciąż widocznymi znakami wygrawerowanymi na nich, datowanymi na IX wiek. Miasteczko bardzo popularne wśród turystów, zwłaszcza latem, co niestety da się zauważyć w sezonie, ale i tak warto tam zawitać.

Dla zainteresowanych historią kamiennych kręgów niedaleko, na południe od Bakewell, w Stanton Moor znajduje się kamienna struktura o nazwie 'Nine Ladies'. Nazwa ta, według legend, powstała od dziewięciu kobiet tańczących w niedzielę i ukaranych za to przemianą w kamienie. Niewielki, ale bardzo klimatyczny krąg, otoczony brzozowym lasem, który nadaje temu miejscu jeszcze wiece czar. Szum otaczających drzew przypomina czasy prehistoryczne. Warto usiąść i rozmyślać w tym miejscu,



oczywiście popijając gorącą kawę lub herbatę z termosu, bo pogoda w Wielkiej Brytanii nie rozpieszcza :). Kilkadziesiąt metrów od kręgu znajduje się wieża 'Earl Grey Tower', wybudowana przez lokalnego właściciela ziemskiego. Budowla upamiętnia wprowadzenie demokracji w Wielkiej Brytanii poprzez uchwalenie ustawy o Wielkiej Reformie w 1832 roku. Wracając jeszcze na krótko do kamiennego kręgu, jest on tylko jednym z wielu, licznych kamiennych kręgów w The Peak District, o których na pewno opowiem w przyszłości.

Na temat podróżowania motocyklem po The Peak District można zapisać wiele ton papieru, próbując opisać te wszystkie, znajdujące się tutaj, wspaniałe miejsca, ale myślę, że nawet te kilka już opisanych, pozwolą niejednemu motocykliście zaplanować przepiękną trasę do tej czarującej krainy. Urzekający Park Narodowy The Peak District, z nostalgicznymi widokami, poprzecinany drogami wymarzonymi dla jednośladow, pełen historii, przyrody oraz ciekawych miejsc na pewno wart jest odwiedzenia, zapoznania się z



Jeden z typowych widokowych zakrętów na drogach w The Peak District



EUROPA

WIELKA BRYTANIA



Eyam Hall jedno z nawiedzanych przez duchy miejsc





tutejszą kulturą, a może nawet zamieszkania w pobliżu.

Na koniec jeszcze wspomnienie o Eyam. Pięknej wiosce, znanej ze smutnej historii z czasów panującej w Anglii Czarnej Śmierci, epidemii dżumy z lat 1665-1666, kiedy to mieszkańcy, w akcie samopoświęcenia, poddali kwarantannie całą wioskę. Do momentu zakończenia pandemii umarło ponad 250 osób z liczącej prawie 1000 mieszkańców miejscowości. Odsobnienie wioski pozwoliło jednak zapanować nad chorobą i jej dalszym

rozprzestrzenianiem się na pobliskie okolice. Do takiego czynu i nie uciekania w panice, przekonał ich lokalny pastor, po pojawieniu się pierwszych przypadków dżumy, którą przywiózł do Eyam lokalny krawiec w zapchlonych materiałach z Londynu. Na pobliskim wzgórzu sześć grobów rodziny Hancock, otoczonych kamiennym murkiem, wciąż przypomina tę straszną historię zakończoną heroicznym aktem desperacji zwykłych ludzi.

Dziękuję za czas poświęcony na zapoznanie się moimi

podróżami po Wielkiej Brytanii. W kolejnym wydaniu Road of Adventure zabiorę Was do północnej Walii, gdzie odwiedzimy znane zamki, święte miejsca, przepiękne wybrzeże Anglesey. Zajrzymy też do środka kopca Druidów oraz sprawdzimy gdzie cumowano kiedyś statki.

## IRENEUSZ GIGIELEWICZ



Podróżnik, motocyklista, bloger, od 18 lat mieszkający w Anglii. Na swojej poczciwej maszynie - motocyklu Triumph Bonneville SE, przemierza drogi Wielkiej Brytanii, wyszukując i opisując wspaniałe trasy dla fanów dwóch kółek.





WARSZTAT PODRÓŻNIKA  
OPONY



# WARSZTAT PODRÓŻNIKA



# OPONY

## NAJCZĘŚCIEJ

### PORUSZANY TEMAT

Autorzy:

CZĘŚĆ I: Joris De Poortere / ADV HOPPERS

CZĘŚĆ II: Henriette aka For the Love of Wheels

## OPONY

Są czarne, okrągłe i mają jakiś wzorek... co więcej można powiedzieć? No cóż, bardzo dużo.

Pod powierzchnią opony kryje się spora dawka inżynierii. Opony poprzez kontakt z nawierzchnią muszą zapewnić przyspieszanie, hamowanie, trzymanie w zakrętach, przyczepność w terenie i to wszystko w zmiennych warunkach pogodowych, a jednocześnie dawać stabilność i informacje zwrotne dla motocyklisty. Można więc powiedzieć, że to musi być produkt high-tech.

Nie mamy zamiaru promować konkretnej marki, ale raczej przekazać podstawowe informacje o technicznych aspektach, które możesz wykorzystać wybierając opony dla swojego motocykla, zgodnie z Twoimi potrzebami.

### ANALIZA TECHNICZNA

#### BUDOWA

Podstawa to karkas (nr 1), szkielet, który ma ogromne znaczenie dla stabilności opony. Nowoczesne opony radialne mają karkas zbudowany głównie z pasm rayonu, kevlaru czy nylonu zespolonego gumą. Osnowy

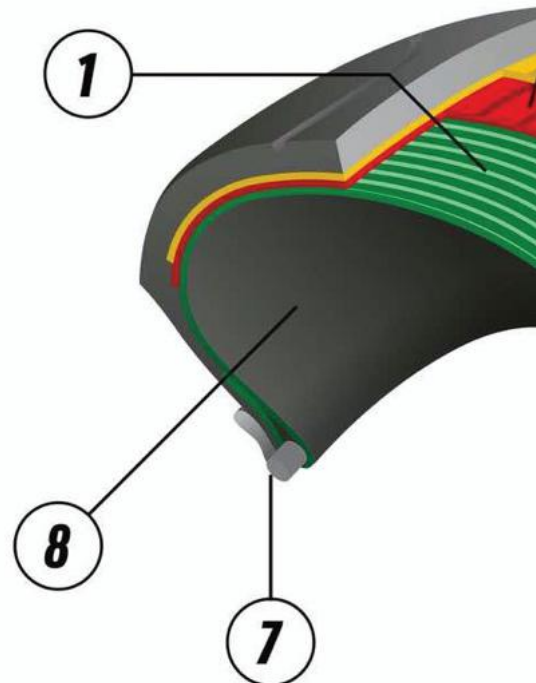
te są ułożone pod kątem 90° w stosunku do kierunku toczenia (radialnie do osi koła – stąd nazwa).

W zależności od rodzaju opony, może być do pięciu takich warstw w karkasie, który zyskuje stabilność wraz z ciśnieniem w oponie. Wewnątrz karkasu jest hermetyczna warstwa (nr 8) zapewniająca szczelność.

Na karkas nałożony jest pas (nr 2), który nadaje oponie właściwe wymiary i zapobiega deformacji karkasu przez siły odśrodkowe. Skład mieszanki gumy pasa jest szczególnie istotny, ponieważ musi być on jednocześnie elastyczny i stabilny. Osnowy pasa są „w jednym kawałku”, tzn. „nie mają początku/końca”, są ułożone pod kątem 0° do kierunku toczenia i mogą być zrobione ze stali, aramidu czy kevlaru.

Po wewnętrznej stronie karkasu jest też stopka (nr 5-6) i stalowe wzmocnienie (nr 7) w rozmiarze felgi. Stopka ma gumowe wypełnienie (nr 4), które powoduje, że garb karkasu wpasowuje się w felgę przez co trzyma oponę na właściwym miejscu i utrzymuje szczelność. Ma też duże znaczenie dla bocznej

Grafika zaczerpnięta ze strony [www.louis.de](http://www.louis.de), gdzie znajdziecie dobrze zaopatrzone sklepy i wiele przydatnych artykułów motocyklowo-technicznych.



szttywności opony.

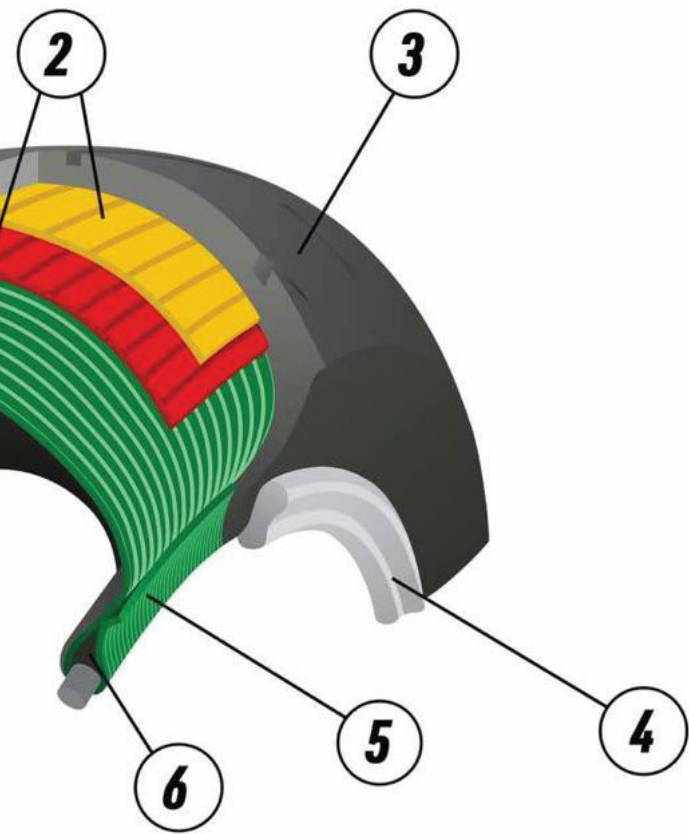
Na tak skonstruowany szkielet opony naklejana jest powierzchnia toczna (nr 3). Różny skład gumowej mieszanki ma ogromne znaczenie dla zachowania się opony. Następnie opona jest wulkanizowana, podgrzewana pod ciśnieniem, i wszystkie warstwy stapiają się ze sobą.

Wspomniana wcześniej mieszanka może się różnić w różnych częściach powierzchni tocznej. Boki mogą być bardziej miękkie, aby zapewnić większą przyczepność w zakrętach, a środek twardszy dla wyższych przebiegów. Mieszanka może zawierać kauczuk, sadzę, substancje zmiękczające, silikat (dla przyczepności na mokrych nawierzchniach) i różnić się między producentami i zastosowaniem.

Ale tak czy inaczej – opony dalej są czarne i okrągłe.









## OZNACZENIA NA OPONACH

**Rozmiar:** np. 150/70 R 17

**150:** szerokość w milimetrach;

**70:** profil w % wysokość względem szerokości;

**R:** opona radialna;

**17:** średnica felgi w calach

**DOT 14 07:** data produkcji – 14 tydzień 2007 roku

**Indeks prędkości:** A1-Y, gdzie A1 to 5km/h, a Y to 300 km/h

**Indeks nośności:** 20-120, gdzie 20 oznacza nośność 80kg, a 120 a 1400kg

**TL/TT:** bezdętkowe/dętkowe

## CO WYBRAĆ?

Nie damy żadnych rekomendacji, nie będziemy zagłębiać się w indywidualne preferencje, ale może obiektywnie podpowiemy jak ukierunkować Twój wybór.

Najpierw musisz odpowiedzieć na pytanie, czy jeździsz po asfalcie, czy poza nim. Jeśli po asfalcie – oceń swój styl jazdy. Wolisz szybką jazdę i zakręty? Wybierz bardziej wypukłą oponę, z miękką mieszanką po bokach i twardym karkasem. Jeśli wolisz spokojniejszą jazdę turystyczną, możesz wybrać bardziej płaską oponę, która da Ci więcej stabilności i twardszą mieszankę z bardziej miękkim karkasem. Jeśli natomiast chcesz zjechać z utartych szlaków, wybór jest coraz trudniejszy. Jeśli preferujesz szutry i suche drogi gruntowe, możesz wybrać oponę dualową, z nieco bardziej agresywnym bieżnikiem, ale jeszcze nie typowo kostkową. Najlepsza będzie miękka mieszanka z miękkim karkasem – wtedy opona będzie bardziej elastyczna i będzie lepiej

radziła sobie ze zmianami nawierzchni. Opony kostkowe są chyba najczęstszym tematem dyskusji. Na asfalcie są głośnie i nie dają najlepszej przyczepności, ale za to w terenie są nie do przecenienia. Jeśli Twoje przygody prowadzą Cię w piaski i błoto, wybierz miękką mieszankę i twardy karkas. Jeśli jednak wolisz kamienie i twarde przeszkody – lepsza będzie twarda mieszanka i miękki karkas. Jak widzisz – wybór zależy od tego gdzie i jak planujesz jeździć.

## KILKA PRAKTYCZNYCH PORAD

Z dętką, czy bez? Oto jest pytanie. Wszystko zależy od kół w Twoim motocyklu. Niektóre felgi nie są przeznaczone do opon bezdętkowych, ponieważ mocowanie szprych nie zapewnia szczelności. Oczywiście można je przerobić – ale tu polecamy skonsultowanie ze specjalistą, ponieważ niektóre felgi nie mają odpowiedniego kształtu, żeby utrzymać bezdętkową oponę „na miejscu” co może spowodować, że po prostu spadnie z obręczy podczas jazdy.

Obie opcje mają swoje zalety i wady. Oponę bezdętkową jest łatwiej i szybciej naprawić (o ile nie jest za bardzo zniszczona). Opony dętkowe dają więcej możliwości zabawy z ciśnieniem, bez ryzyka utraty szczelności, gdy zjedzie się za nisko. Więc znowu – to zależy od terenu i komfortu, który chcesz mieć. Tak czy inaczej – jeśli musisz zdjąć oponę z felgi, miej ze sobą trochę wody i mydła. Polej mydlinami oponę przy feldze – pozwoli to łatwiej ześlizgnąć się oponie z felgi.

A co z ciśnieniem? Jeśli masz dużo bagażu, albo pasażera, ciśnienie musi być odpowiednio wysokie, żeby utrzymać sztywność opony i zachować stabilność przy

zwiększonej masie. Zjeżdżając z asfaltu można rozważyć zmniejszenie ciśnienia. W piasku warto zejść naprawdę nisko – jazda będzie łatwiejsza. Ale jeśli teren się zmieni – ciśnienie trzeba dostosować. A jazda na asfalcie ze zbyt niskim ciśnieniem jest niebezpieczna i może się źle skończyć.

## CZARNE I OKRĄGLE

Każdy z powyższych tematów można rozważać w nieskończoność, ale chyba poruszyliśmy te najważniejsze dotyczące gum na motocyklu. Każda opona ma zalety i wady, zwolenników i przeciwników, bo to po prostu zależy od motocyklisty i jego preferencji, stylu jazdy i przygody po jaką chce sięgnąć.

Zadaj więc sobie najważniejsze pytania i... wybierz czarną i okrągłą.



## ADV HOPPERS

ADV Hoppers to międzynarodowa para motocyklistów i miłośników przygód: Agata Dudek i Joris De Poortere. Aktualnie w podróży dookoła świata, której przebieg można śledzić na blogu i w mediach społecznościowych.



**Tyle teorii, a na następnej stronie sprawdźcie materiał video, w którym Henriette z For The Love Of Wheels sama zmienia opony w czasie swoich podróży.**

# ZMIANA OPON W PODRÓŻY

## HENRIETTE AKA FOR THE LOVE OF WHEELS

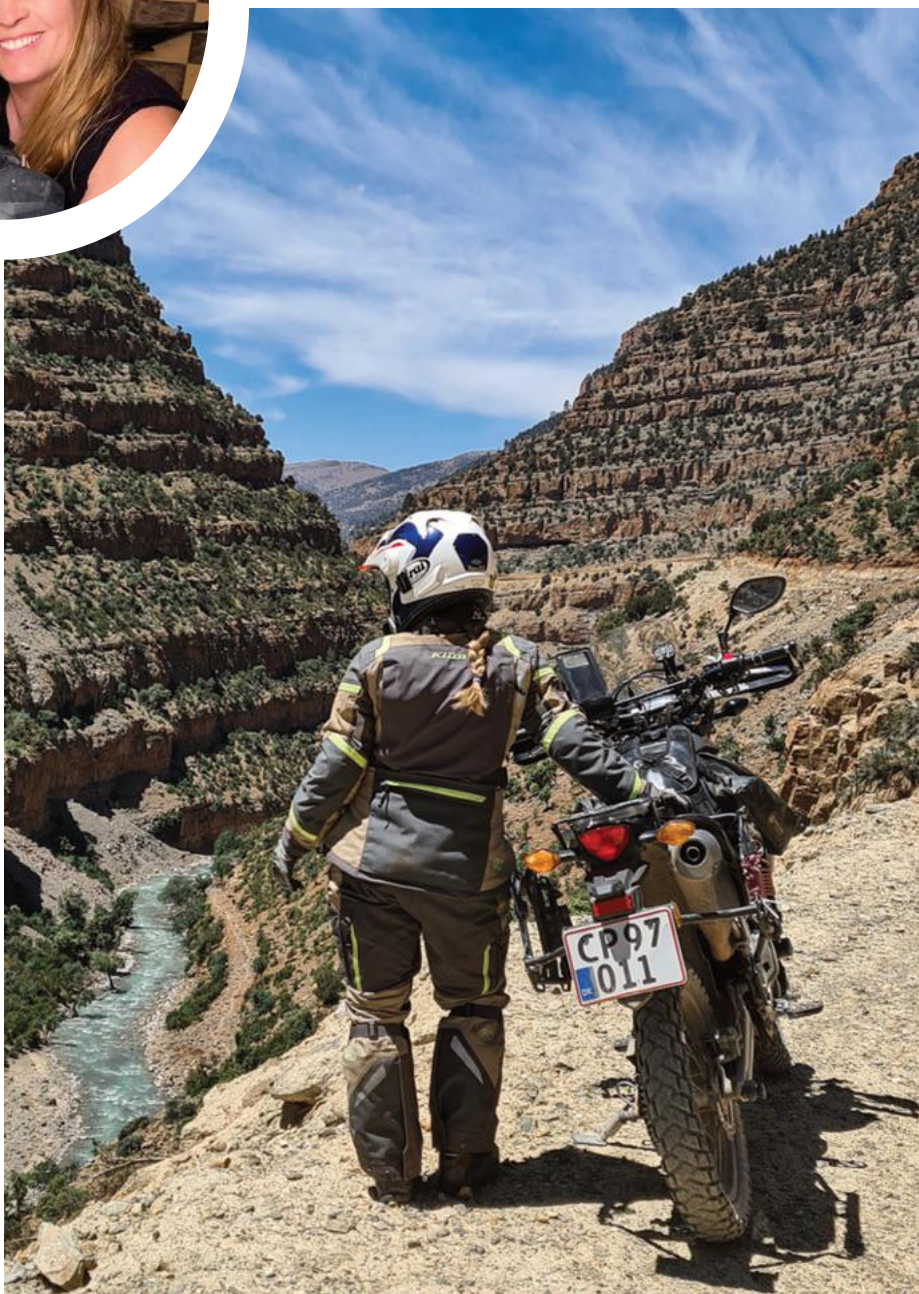
51 letnia Danka z Kopenhagi Od prawie 2 lat samotnie podróżuje po całym świecie. Przejechała już ponad 60 tysięcy kilometrów. Jej partnerem w zbrodni jest mały dualsport - Honda CRF250L.

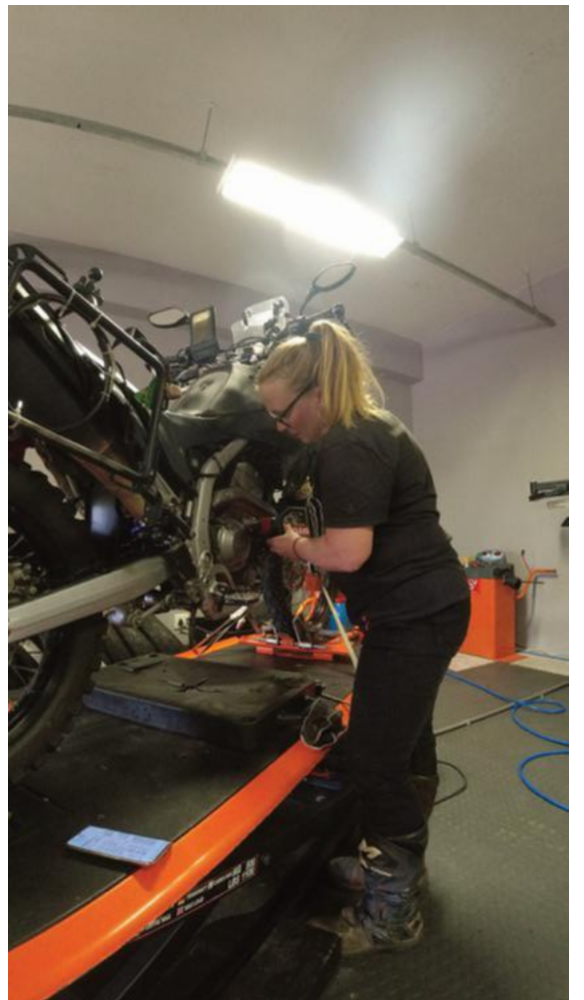
W swych podróżach szuka zawsze mniej uczęszczanych szlaków, mało uczęszczanych przełęcz górskich, małych wiosek i jak najbliższego kontaktu z naturą. Najbardziej szczęśliwa jest samotnie, w swoim namiocie spędzając czas pod gwiazdami.



Jest dla mnie niezwykle ważne, aby móc naprawić podstawowe problemy mechaniczne w moim motocyklu, gdy podróżuję solo. Dlatego większość usług, wymiany opon i napraw wykonuję sama, w tym wymianę łańcucha i kół zębatych, wymianę opon, oleju i filtrów itp. Czasem zrobię to u lokalnego mechanika, ale przeważnie to ja pracuję z kluczem i zawsze korzystam z okazji, by uczyć się czegoś nowego od wykwalifikowanych ludzi. Oznacza to, że znam swoje narzędzia i znam swój motocykl. Daje mi to pewność, że mogę podróżować sama, wiedząc, że będę w stanie poradzić sobie z większością awarii w środku pustkowia. Jeżdżę z oponami dętkowymi, ponieważ uważam, że jest to najlepsza opcja dla długich podróży do bardzo odległych miejsc, gdzie wygięta obręcz na kole bezdętkowym byłaby katastrofą.

W moim filmie po prawej stronie możesz zobaczyć jak łatwo poradzić sobie z wymianą dętki, w przypadku awarii na drodze.





# ROAD OF ADVENTURE



POPZREDNIE NUMERY ZNAJDNIECIE NA  
[HTTPS://ROADOFADV.COM](https://roadofadv.com)



ZOSTAŃ PATRONEM ROAD OF ADVENTURE



PATRONITE